Nr. 8. Lwów dnia 15. Kwietnia 1890. Rok I.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

W. TAULEZ Sc.

„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi*, *Włoszech*, *Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

(ROZDZIAŁ II.)

O stworzeniu świata.

Co umiejętności przyrodnicze uczą o stworzeniu świata?

VIII.

1. Drugą zasadniczą prawdą, na której opiera się religia, jest stworzenie świata. Wypływa to już z samejże religii, która jest, jak się wykazało (II. 3. 6. 10), cnotą skłaniającą człowieka do oddawania Bogu należnej czci, jako *Stwórcy i najwyższemu Panu wszech rzeczy.* Ponieważ jednak stworzenie z niczego, daleko liczniejszych ma przeciwników, niż istnienie Boga, przeto tem bardziej ono udowodnione być musi.

A najpierw, ponieważ wrogowie nasi najbardziej nam nauki przyrodnicze przeciwstawiają, ich więc świadectwu przypatrzyć się potrzebujemy. „Badania geologii — pisze Büchner [1]) rzuciły niezmiernie interesujące i ważne światło na historyę powstania i powolnego kształtowania się ziemi... Wszelkie idee stworzenia rozpierzchły się w nicość przed wyrokiem dzisiejszej umiejętności... Musimy przypuścić, że wszechświat nietylko w przestrzeni, o czem żaden astronom nie wątpi, lecz także i w czasie nie ma początku i końca, że nigdy nie zniknie“. Według niedowiarków „astronomia zdejmuje dach starej wierze z ponad głowy, a geologia usuwa jej grunt pod nogami [2])“. — Jestże to wszakże prawdą? Takież są rzeczywiście wyniki nauk przyrodniczych, a zwłaszcza astronomii i geologii? Otóż wcale nie! owszem wprost przeciwne!

2. Nauki przyrodnicze zastrzegają się przedewszystkiem, iż rozwiązanie tego pytania: czy świat z niczego stworzony został, lub też zawsze, przynajmniej co do swéj materyi, sam z siebie istniał, żadną miarą w ich zakres nie wchodzi, tylko do całkiem innej umiejętności, mianowicie do filozofii lub religii należy. Przyrodnik jako taki tylko, nie znając najprostszych zasad zdrowego myślenia w rozwiązanie tej kwestyi wdawać się nie będzie. Oto zeznania fachowców: „Zbadać sam początek świata — mówi G. Bischof [3]) — przed periodami stworzenia, nie może być celem geologii. Geolog bierze ziemię jako coś gotowego, danego, nie troszcząc się o to zkąd się wzięła. Jest zadowolony, jeżeli mu się uda zbadać, czy była przedtem ognistą, czy wodnistą kulą“. Podobnież uczy Humboldt [4]) o kosmogonii: „Kosmogonia — mówi on — suponuje istnienie całej materyi rozprószonej we wszechświecie, a zajmuje się jedynie różnymi stanami, nim obecny kształt i układ otrzymała; co zaś jest poza tym zakresem, należy do filozofii“.

„Pierwszą regułą dla ścisłego przyrodnika jest: aby się nie wdawał w to — pisze Schleiden [5]), co do dziedziny jego spostrzeżeń i doświadczeń nie należy, ani należeć nie może; ani twierdzić, ani przeczyć tego nie powinien. Duch, wolność, Bóg nie mogą należeć do zakresu badań przyrodnika, zkąd więc przychodzi do tego, aby o nich mówił? Czy je zatwierdzi, czy zaprzeczy, w obu wypadkach postępuje jednakowo niekonsekwentnie i wystawia się na zawstydzenie. Chce jednak przyrodnik jako człowiek o tych rzeczach

[1]) Siła i materya str. 40. wyd. Lwów.
[2]) Schleiden über den Materialismus s. 8. — 3.

[3]) Lehrb. der chem. u. phys. Geologie I. 3.
[4]) In Molls Jahrb. d. Berg u. Hüttenkunde III. 6
[5]) S. 52.

mówić, to powinien pamiętać, że drugą regułą dla ścisłego badacza przyrody jest: nigdy o rzeczach nie sądzić, ani ich nie przeczyć, dopokąd się gruntownie o nich nie pouczy; tak iż, jak do sądzenia o astronomii, trzeba astronomią, w chemii chemią poznać, tak samo we filozofii, aby sądzić o wyżej wspomnianych pojęciach, trzeba filozofii przedtem gruntownie się nauczyć, jeżeli się nie chce w swoich własnych oczach na pośmiewisko narazić".

„Od tej chwili — prawi Fraas[6]) — kiedy materya w przestrzeń i czas wstąpiła, śledzimy ją we wszystkich jej przemianach; ale pojedyncze ciała planety muszą być geologii dane. To jest punkt podstawny Archimedesa, od którego dopiero operuje dalej. O pierwszym początku rzeczy nie umie ona nic innego, na wszelki wypadek nic lepszego powiedzieć, nad to, o czem każdy już dawno wie: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię."

Tacy więc Büchner, Vogt, Moleschot i podobni im materyaliści przeczący religię, a filozofią gardzący, nie mają prawa w niniejszej kwestyi ani ust nawet otworzyć, bo do nich należy tylko to, czego się dotknąć, co namacać można, czyli tylko to, co podpada pod zmysły, jeżeli nie chcą przeciw najpierwszem regułom logiki wystąpić.

3. Lecz idźmy dalej; cóż więcej uczą umiejętności przyrodnicze odnośnie do naszego zagadnienia? Oto wyznają one dalej, że znajdują się obecnie w wieku chłopięcia, który nie może mieć nawet głosu w tak ważnych kwestyach, co ważniejsza, że nawet bardzo słaba jest nadzieja i na przyszłość, aby kiedykolwiek w rozwoju swym dojrzały. Trudnoby temu uwierzyć przy dzisiejszej chełpliwości przyrodników, gdybyśmy na to niezbitych nie mieli dowodów.

Lubo bowiem przyznajemy chętnie z kardynałem Wiesemanem[7]), że „od czasów Newtona, aż do naszej chwili, więcej odkryć na polu umiejętności zrobiono, i dokładniejsze oraz obszerniejsze poznanie całego systemu natury zdobyto, niż przez całe dawniejsze wieki, a można nawet powiedzieć, niż od początku cywilizacyi", mimo to postęp ten jest jeszcze bardzo mały. Posłuchajmy znowu fachowych.

„Spostrzeżenia astronomii — pisze Burmeister[8]), nad pojedyńczemi ciałami niebieskiemi są wcale nieznaczne i niedostateczne, aby tak niedokładnymi środkami, poznanie owych ciał dać nam mogły; tem mniej w jaki sposób one powstały, wśród jakich katastrof się rozwijały, i czy jakich mieszkańców mają?" Tak samo Humboldt[9]). — „Natura ciał niebieskich nawet naszego systemu słonecznego jest nam nieznaną, jak i to, co się we wnętrzu naszej ziemi znajduje; a kiedy tego nie znamy, to względem tamtych na samych tylko domysłach ograniczyć się musim. Któż nas zapewni? że zbadaliśmy choćby tylko liczbę żywotnych sił działających we wszechświecie[10])!"

[6]) Vor der Sündfluth s. 8. — 7.
[7]) Reden u. Vorträge Köln 1859 s. 332.
[8]) Geschichte der Schöpfung s. 1.
[9]) Kosmos I. 166.

Tak się ma rzecz z astronomią; co do geologii zaś powiada Huxley[11]): „Trzy piąte części całej powierzchni ziemi pokrywa woda, i tak samo pokrywała, odkąd człowiek swoje spostrzeżenia robić począł, nie mówiąc już nawet o bardzo krótkim czasie, od którego się badania geologiczne datują. Tak więc trzy z pięciu części powierzchni ziemi są przed naszemi oczyma zamknięte. Zastanówmy się teraz nad drugiemi dwoma piątemi i przypatrzmy się w których krajach badania zasługujące na imię geologicznych, podjęto? Oto we wielkiej części Francyi, Niemiec, Anglii i Irlandyi, po części w Hiszpanii, Włoszech i Rosyi. Cała zaś masa Afryki, wyjąwszy niektórych cząstek południowego jej końca, jest nam nieznaną. Zaledwie małe szczątki Indyj zbadano, ale o całym kontynencie azyatyckim w geologii nie wiemy nic. Tak samo podjęto poszukiwania w drobnych cząstkach Stanów Zjedn i Kanady, ale o daleko większej części północnego a tembardziej południowego kontynentu Ameryki również prawie nic nie wiemy. Ztąd się pokazuje, że przy naszej i tak nie doskonałej wiedzy, jaką (z domysłów) mieć możemy, zaledwie dziesięciotysięczna cząstka dostępnej ziemi badaną była. Najoględniejsi przeto mężowie, zajmujący się temi badaniami, utrzymują słusznie, że nasza wiedza geologiczna jest jeszcze bardzo niedoskonałą; albowiem jeszcze raz powtarzam, iż to z istoty samej rzeczy pochodzić musi, że nauka ta ma bardzo urywkowy i niedokładny charakter.

„Na nieszczęście o tej okoliczności zawsze zapominano. Mężowie uczeni, jak młode źrebięta po zielonej łące skłonni są na nowem polu badań dla swej przyjemności bujać, nie troszcząc się wcale o rowy i płoty. Prawdziwe granice swych badań z oczu zwykle tracą, a o niezmiernej niedoskonałości tego, co rzeczywiście jest poznane, zapominają. Geologom się zdawało, iż mogą nam powiedzieć, co na pierwszym lepszym punkcie powierzchni ziemi w danym czasie zaszło; w ten sposób zbudowali historyę kuli ziemskiej tak pełną bajek i dziwów, jak którakolwiek baśń starożytna".

Najgłębiej zaś do wnętrza ziemi wkopano się zaledwie na koło 4.000 stóp, co stanowi 4.7000 część promienia kuli ziemskiej, tak iż, gdybyśmy zrobili globus 16 cali średnicy, to papier, którym bywa oblepiony odpowiada owemu zagłębieniu, a rys zrobiony szpilką najgłębszym kopalniom. Co pod tem się znajduje? — o tem geologia nie ma żadnego pojęcia. Dla tego słusznie powiada Humboldt[12]), że nawet w przyszłości „nauki te do zupełnej dojrzałości nigdy nie dójdą, gdyż obfitość spostrzeżeń nie da się wyczerpać, żadne przeto następne pokolenie nie będzie się mogło poszczycić, że całość zjawisk poznaje".

„Hypotezy t. j. nieudowodnione mniemania — pisze Burmeister[13]) — muszą u nas bardzo wielką

[10]) Tamże 31.
[11]) Ueber unsere Kenntniss s. 30.
[12]) Kosmos I. 65.
[13]) Geschichte der Schöpfung s. 2.

grac rolę, i na polu samego tylko prawdopodobieństwa tem częściej znajdować się musimy, im nad dawniejszym czasem się zastanawiamy, i im mniej na jakieś twierdzenie mamy w naszym czasie faktów". Ztąd „geologia pozostanie zawsze w swych najistotniejszych częściach na samych tylko domysłach oparta" — mówi G. Bischof[14]) „Najwiarogodniejsi badacze przyrody — dodaje Deutinger[15]) — wcale nie wątpią, iż w dziedzinie nauk przyrodniczych jeszcze dziś we wielu wypadkach, błąd nietylko jest możliwym, ale do pewnego stopnia nie do uniknienia".

W jaki więc sposób tak słabe chłopię miałoby zdejmować dach nad niezmiernym gmachem wiary, lub usuwać grunt z pod niego, wcale nie pojmujemy! Umiejętności te ile razy występują przeciw religii, nie sążto raczej dzieci bawiące się u stóp olbrzyma i usiłujące obmotać go niemi? dosyć mu się ruszyć, a cała ich robota pęknie i opadnie na ziemię!

4. Ale i na tem niedość; powyższe bowiem trudności nauk przyrodniczych powiększa, i na manowce sprowadza jeszcze to, iż sami badacze przyrody nie mogą się zgodzić: czy wszechświat w tych warunkach i temi siłami oraz prawami natury, jakie dziś widzimy, rozwijał się, czy też wśród całkiem innych okoliczności, jak zwłaszcza w teoryi chaosu ognistego, oziębianego przez masy wody, z niesłychanemi katastrofami przypuszczaćby należało? Pierwsze utrzymuje Heckel, Burmeister i niektórzy inni; drugie Leonhardt, Roderik Murchison i inni. Pierwszy n. p. z tych — pisze[16]) w swej „Geologii": „Utrzymywanie, jakoby wszystkie geologiczne fenomeny przez takie przyczyny były dokonane, jakie dziś jeszcze działają, oraz że te nigdy przedtem większej siły nie miały, jak w obecnym porządku rzeczy, jest w najwyższym stopniu bezpodstawne. Natura nie działa teraz jak przedtem, gdyż okoliczności nie są te same. Widzimy wielki szereg neptunicznych pokładów, podzielony na pewną liczbę grup; zkąd pokazuje się cały szereg nagłych i gwałtownych katastrof, które miejsce i kształt morza oraz rzék zmieniały".

A jeżeli całkiem inne na początku świata działały w przyrodzie siły i prawa, albo choćby te, co dzisiaj, ale z daleko większą mocą, to trudność w domysłach astronomicznych i geologicznych rośnie prawie w nieskończoność, tak iż tembardziej wyznać musimy z Humboldtem, że „prawdziwa geognozya uczy nas tylko tego, co obecnie jest. Przeciwnie wszystko, co się odnosi do dawniejszego stanu naszego planety, jest całkiem niepewne, jak i sposób, w jaki atmosfera powstała. A przecież niedawno, geologowie zwłaszcza, zatrudniali się rozwiązaniem problematów powstania świata, których rozwiązanie dla umiejętności przyrodniczych jest niemożliwe".

[14]) Lehrb. I. 2.

[15]) Renan u. das Wunder s. 91.

[16]) Leonhardt Geologie II. s. 70.

Dlatego francuski geolog Aleksander Brongniart temi słowy kończy swe dzieło o formacyach gór: „Jeżeli inni chcą przedstawić sposób tworzenia ziemi tym szczupłym materyałem, jaki posiadamy, zostawiamy im chętnie to wspaniałe przedsięwzięcie; my nie czujemy się w posiadaniu ani dostatecznych środków, ani siły, do wyprowadzenia tak śmiałéj, ale może i tak nietrwałéj budowy".

Takie to więc są wyniki nauk przyrodniczych odnośnie do naszej kwestyi: prawdopodobnie, zdaje się, nie mamy dostatecznych narzędzi w astronomii, geologia za mało się jeszcze rozwinęła, my nie możemy sądzić, jak tylko o tem, co obecnie istnieje, to zagadnienie wcale do nas nie należy, co najwięcej powiedzieć możemy: obecny stan ziemi nie istnieje dłużej nad pięć do sześć tysięcy lat, o samym jednak początku nic lepszego nie wiemy, nadto o czem cały świat wie: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię!

5. Pozostaje nam na koniec przysłuchać się jeszcze, jaką też odpowiedź na nasze zapytanie dają ci, co zarówno nauki przyrodnicze, jak i umiejętność filozofii lub religii gruntownie posiedli. Na szczęście mamy takich mężów liczbę niemałą. Prócz przytoczonych wyżej (IV. n. 2) położyć tu możemy jeszcze świadectwo Keplera, który jedno z astronomicznych dzieł swoich kończy następnemi słowy: „Dziękuję Ci Panie i Stwórco! żeś mię rozradował przez Twoje stworzenie, kiedym był zachwycony dziełami rąk Twoich; wyjawiłem chwałę dzieł Twoich ludziom, którzy te dowody w książkach moich czytać będą".

Galileusz, który bardzo gorliwym był katolikiem przez całe życie, jak dowodzi Th. H. Martin — pisze w obronie swej do W. K. Krystyny: „Setki ustępów Pisma św. pouczają nas jak chwała i wielkość Boga wszechmocnego odsłaniają się cudownie w całem stworzeniu i czytają się przedziwnie w otwartej księdze niebios itd."

Owszem „możemy zapewnić — pisze amerykańskie czasopismo geologiczne: *American Journal of Science* VIII. 155 — iż bardzo wielu jest geologów tak w Europie, jak u nas, którzy nietylko prawdę Objawienia uznają, ale całą swą nadzieję na niej pokładają; których wiara silniejsza jest niż śmierć, i którzy za największy zaszczyt sobie poczytują i za największe szczęście, bronić chwalebnych prawd Objawienia i uzasadniać je; mężowie. którzy się cieszą, iż w każdej formacyi gór ślady Boga stwarzającego i utrzymującego widzą i t. d."

Podobnych zeznań moglibyśmy tu bardzo wiele jeszcze umieścić, ale kiedy krótkość artykułu na to nie pozwala, przytoczymy przynajmniej nazwiska nowoczesnych najznakomitszych badaczów przyrody, którzy tak samo uczą. Wielu z nich wymieniliśmy już (IV. 2), prócz tamtych więc mamy jeszcze w Niemczech: Henryka Steffens, Henryka Szuberta, Karola Raumer, Jana Fuchsa,

[17]) Essai geognostique p. 5. — 17.

J. Mädlera, Jana Müllera, Augusta Quenstedt, Oswalda Heer i innych.

We Francyi: Deluc, Hauy, Binet, Biot, Beaumont, Ampere, Cauchy, Martin itd. W Anglii i Ameryce: Chalmers, Bukland, Whewell, Sedwik, Fleming, Conybeare, Hitchcok, Humphry Davy, Ryszard Owen, Roderyk Murchison, James Prichard, D. Brewster, Robert Jameson, Edward Turner, Foraday itd. W Szkocyi: Macculloch, Hugo Miller, Amerykanin Benjamin Silliman i inni.

Zakończymy już więc tę rozprawę słowy wypowiedzianemi na zgromadzeniu przyrodników angielskich przez prezydenta tegoż Karola Daubeny: „Mniemam — prawi on — że już minął ten czas, kiedy badania nasze podejrzywano, jakoby one popierały niereligijne usposobienie. W krajach i w czasie, w którym uczeni wogóle do niedowiarstwa się skłaniali, nie mogła i umiejętność ustrzedz się zarażenia. Samo przez się jednak badanie dzieł stworzenia z pewnością daleko bardziej służy do obudzenia pokory torującej drogę do wiary, aniżeli zarozumiałości, która za niegodne siebie poczytuje, opierać się na nadnaturalnem Objawieniu... Uczą nas, że w życiu przyszłem, doskonalszem, głównem zajęciem błogosławionych będzie Wszechmocnego chwalić i czcić. Czyż jednak już badanie dzieł Stwórcy i odkrywanie praw wielkiego Prawodawcy świata nie jest czynem czci i uwielbienia? A jeżeli tak się rzecz ma, nie jestże to źródłem szczęścia i nagrody już w tem życiu za nasze prace, kiedy rozwinąwszy zdolności naszej duszy choć w części poznajemy ową Bożą harmonią i porządek w naturze, której nasz słaby rozum ogarnąć nie zdoła?... Umiejętności przyrodnicze raczej pokorę nam wlewają, niż pobudzają do pychy, przekonując nas, jak wiele rzeczy przed naszemi oczyma na zawsze musi pozostać ukrytych, jak małą tylko cząstkę zasłony udało nam się uchylić, i to na to, abyśmy z radośną wiarą przyjęli naukę podaną nam z góry względem zagadnień, których nasz rozum, sam sobie pozostawiony, zgłębić nie jest w stanie.

„Nie lekceważymy sobie nauk przyrodniczych, albowiem każda cząstka tej dziedziny, może być z korzyścią uprawiana, jak kraj Kanaan, kiedy ludowi wybranemu został oddany. Żydzi nie mieli go ugorem trzymać, jakoby zarażony występkami poprzednich mieszkańców; lecz mieli go uprawiać i mieszkać w nim, posłuszni prawu Bożemu, a wybrane owoce swej pracy Panu Bogu swojemu składać w ofierze“.

Niebieski pokój.

Z niemieckiego przez St. G.

I.

W bibliotece starożytnego zamku Clinton-Hall, w pochmurny poranek późnej jesieni, przy stoliku zastawionym przyborami do herbaty, siedzą dwie młode panienki. Suty ogień, rozpalony na kominku, rozwesela ponurą komnatę, zastawioną sprzętami, które widocznie pamiętają bardzo dawne czasy.

Jedna z panien, delikatna blondynka, w czarnej powłoczystej sukni, smutnie spogląda w ogień, który ozłaca jej bujne loki rozsypane na szyi i ramionach. Towarzyszka uroczej blondynki jest smukłą, średniego wzrostu szatynką z czarnemi ognistemi oczyma; ogromne jej ciemne włosy, zebrane w dwa warkocze, wiją się po ziemi; w skromnej niebieskiej sukience, wygląda tak pociągająco, że oko, które na niej spocznie, nie wróci już do pięknej blondynki.

„Maryo — mówi do swej zamyślonej przyjaciółki, o czem tak smutnie dumasz? przecież jutro bal u nas, czyż w przededniu tak świetnej zabawy można oddawać się smutnym myślom?“

Mówiła to wesoło, lecz pewną gorycz czuć było w jej głosie.

„Szczęśliwe masz usposobienie Doro, ja nie umiem być wesołą, wśród tak smutnych okoliczności.

— Czyż nic już nie zdoła powstrzymać waszej ruiny? czyż Jerzy koniecznie ma paść ofiarą?

— Tak, Jerzy poświęca się, bo wiem, że ulega przedstawieniom ojca, poświęca się dla rodziców, dla moich dwóch małych siostrzyczek i dla mnie. Ach! jakżeż to upokarzające!

Oczy Dory błysnęły, poruszyły się usta, lecz widocznie siłą woli, powstrzymała cisnące się na usta słowa.

Wtem drzwi się otwarły, a w progu ukazały się dwie nowe osoby. Dama w podeszłym wieku, ze śladami minionej piękości i cichą rezygnacyą w twarzy, prowadzona przez mężczyznę wspaniałej postawy, dumnie, zimno i obojętnie spoglądającego. Wielkie podobieństwo rysów pomiędzy przybyłą damą a Maryą, wskazuje matkę tej ostatniej. Pan prowadzący lady Blankę (takie jest imię damy), to lord Clinton, mąż jej, ojciec Maryi i pan zamku.

Odziedziczył on wielką fortunę po przodkach i starożytne imię; za żoną wziął posag nie mały, ale hulaszcze życie za młodu, długie i awanturnicze podróże z przyjacielem młodości, lordem Traversem, ojcem Dory, pochłonęły majątek, w nieobecności pana źle administrowany. Lady Blanka Clinton najlepsza, ale bez cienia energii kobieta, widziała z przerażeniem oddawna grożącą ruinę, lecz nie znając się na interesach, bez znaczniejszego wpływu na męża, zapobiedz jej nie mogła.

Dziś starożytny dom Clintonów stanął nad przepaścią, w którą lada chwilę miał się stoczyć. Lecz dumny i samolubny lord znalazł środek ratunku. Najstarszy i jedyny syn jego Jerzy, młodzieniec dwudziesto-kilkoletni, miał uratować honor rodziny, zapobiedz jej ruinie przez ożenienie się z bogatą i piękną Julią Grand, córką londyńskiego bankiera. Jutro miał się odbyć z największym zbytkiem urządzony bal, na który zaproszono bankiera z córką; bal ów miał wykazać całą świetność

domu Clintonów, a Jerzy miał tak dogodną sposobność oświadczenia się Julii, którą nęciło starożytne imię, świetne stanowisko, jakie przy jej milionach młody lord niewątpliwie zajmie, wspaniała siedziba, a wreszcie osoba Jerzego, która młodej i pięknej pannie nie była obojętną. Julia powinna odjechać z Clinton-Hall narzeczoną Jerzego, tak zapowiedział ojciec.

A Jerzy? Julia była mu zupełnie obojętną, natomiast całą duszą kochał przyjaciółkę swej siostry, Dorę; ponieważ jednak nigdy nie mówił Dorze o swych uczuciach i nie był pewny jej serca, pomimo wrodzonej szlachetności i dumy, a może właśnie dla niej, nakazał sercu milczenie, a postanowił prosić o rękę Julii, aby rodzice mieli spokojną starość a siostry zapewnioną przyszłość; może one kiedyś będą mogły iść za głosem serca, pocieszał się strapiony. Powiedział sobie jednak, że Julii tylko rękę może ofiarować, nie chcąc jej obiecywać tego, czem już rozporządzać nie mógł, a w sercu żywił skrytą nadzieję, że Julia nie przyjmie samej tylko ręki.

A Dora? Ojciec jej przez długie lata nieodstępny przyjaciel lorda Clintona w jednej z wycieczek na ląd stały, poślubił piękną lecz ubogą hiszpankę, która odarowawszy go córeczką, opuściła na zawsze tę ziemię. Lord Travers nie zmienił trybu życia po śmierci swej żony; córeczkę, sierotę, wzięła lady Blanka chowając razem ze swą córką, a ojciec Dory straciwszy znaczną fortunę, pojechał, przed kilku laty do Ameryki dorobić się majątku, który tak lekkomyślnie stracił.

Dora była wtenczas razem z Maryą na pensyi w Londynie; przed kilku miesiącami jako panna dorosła, wróciła ze swą przybraną siostrą do Clinton-Hall; lecz ojciec zatęskniwszy nareszcie za córką wzywał ją do siebie do Ameryki. Dora ze smutkiem myślała o tym odjeździe. Nie znając prawie ojca, przywiązała się całem sercem do lady Clinton, do Maryi, lecz może najsilniej do Jerzego. Mimo żywości temperamentu była zbyt dumną, aby zdradzać swoje uczucia, zwłaszcza wiedząc o zamiarach lorda Clintona, względem Jerzego; lecz ciągłe panowanie nad sobą, pewność, że żoną Jerzego być nie może, przykrym jej w końcu uczyniły pobyt w Clinton-Hall; postanowiła więc odjechać do Ameryki. Lady Blanka nie chciała jej jednak puścić przed balem, na którym miała Dora pożegnać całe sąsiedztwo i sama być przez nie żegnaną. Wiedziała też, że los Jerzego ma się w tym dniu rozstrzygnąć i nadzieja, która nigdy nie opuszcza zupełnie serca ludzkiego, choć częstokroć o tem nie wiemy, tlała małą iskierką w jej duszy.

Gdy już będzie zaręczony, myślała, łatwiej zwalczę uczucie, i obiecywała sobie nie poddawać się bólowi i zniechęceniu, a w spełnieniu obowiązków córki, szukać lekarstwa na swój dotkliwy smutek. Widok lorda Clintona, sprawiał Dorze przykrość, lecz szlachetne jej serce, pomne dobrodziejstw doznanych w jego domu, oburzało się na powstające mimowoli uczucie; tłumiła je więc z całej siły, okazując dumnemu ojcu Jerzego wdzięczność i szacunek. To też, gdy teraz wszedł do pokoju podniosła się żywo, aby, ucałowawszy rękę lady Blanki, oddać mu głęboki ukłon na jego zimne powitanie.

„Gdzież się to Jerzy obraca? — zagadnął pan domu, myślałem, że naradza się z pannami o tak bliskim balu?

— Nie był tu jeszcze odparła Marya, która domyślając się skrytych uczuć brata i przyjaciółki, serdeczne miała dla nich współczucie.

Kilka minut upłynęło, gdy wolnym krokiem wszedł Jerzy; figurą przypominał on ojca, lecz rysy twarzy wyrażały szczerość, szlachetność i odwagę. Powitawszy wszystkich usiadł, i zdawał się być zajęty cały herbatą, którą mu Marya podała. Milczenie stało się przykrem dla wszystkich, Lord Clinton przerwał je na koniec przypomnieniem znowu balu, o którym rozmowa zdawała mu się dla wszystkich bardzo interesującą.

Stopniowo całe towarzystwo zaczęło się ożywiać; wyliczano wszystkie osoby mające przybyć, radzono, gdzie kogo umieścić, i okazało się, że zjazd będzie tak wielki, iż stary, ogromny zamek, nie zdoła pomieścić wszystkich, którzy po balu, dla zbytniej odległości, nie będą mogli wracać do domu. Jerzy miał przenieść się do oficyn a z nim wszyscy młodzi panowie; brakło jeszcze pokoju dla pewnego małżeństwa, które miało przybyć z siostrą pani, młodziutką miss Martą.

„Panienki będziecie musiały ustąpić waszego pokoju, zadecydowała lady Blanka, pomieścimy w nim tych państwa, a miss Marta może mieszkać w alkowie za biblioteką.

— Marta sama w tej odludnej alkowie, zawołała Marya, ona co boi się wyjść na oświetlony korytarz wieczorem, to niepodobna!

— A pokój niebieski, odezwała się Dora, taki duży, z tak pięknym widokiem, szkoda go doprawdy na skład starych rupieci, wartoby nadać mu nową postać, mogłaby w nim stanąć Marta z Maryą; co do mnie, chętnie zamieszkam w alkowie.

— Pokój niebieski zamieszkały przez Maryą, zawołała pani domu i pobladła trochę, nigdy!"

Lord Clinton zpochmurniał widocznie, Jerzy uśmiechnął się, a Dora zdziwiona zagadnęła:

„Dlaczegoż nie, droga pani?

— Jakto, nie znasz strasznej legendy o tym pokoju?

Oczy Dory zajaśniały.

„Ach straszna legenda, co za interesująca rzecz! zawołała, czy nie mogłabym jej usłyszeć? dodała, całując z przymileniem rękę lady Blanki, nic sobie nie przypominam strasznego, gdy tu jako dziecko mieszkałam."

Nim matka Maryi zdołała odpowiedzieć, Jerzy, milczący dotąd, ozwał się z głębokiem westchnieniem:

„W niebieskim pokoju przepadł jeden z naszych przodków, a z nim ogromne skarby; ach! gdybyśmy je dziś mieli...

Lecz ojciec nie dał mu dokończyć, spojrzawszy

na syna niechętnie, dał znak wstania od stołu. Lady Blanka wezwała panienki do pomocy w przygotowaniach na dzień jutrzejszy i wszyscy opuścili pokój.

II.

Nadszedł dzień balu. Słońce leniwie wysunęło się z poza chmur, oświetlając bladymi promieniami wysokie dachy zamku i wierzchołki drzew, które ogołocone z liści zdawały się z drżeniem tulić jedne do drugich. Mimo wczesnej godziny, Marya i Dora, otulone w drogie futra, przechadzały się po tarasie zajęte żywą rozmową; nagle na ścieżce wiodącej z ogrodu ukazał się Jerzy.

„O czem panie tak radzą, czy można wiedzieć? Zagadnął z uśmiechem.

— Dora, chcąc wszystkim dogodzić i mamę wybawić z kłopotu, uparła się mieszkać przez noc dzisiejszą w niebieskim pokoju, mówiła niechętnie Marya; ja nie mogę z nią zostać, bo mama zgodzić się na to nie chce; a potem nie mogę samej Marty zostawić w alkowie, gotowa się rozchorować ze strachu.

— Marya, zawołała Dora wesoło, waha się z opowiedzeniem swej strasznej legendy, tak, że nie wiem nawet czego się mam obawiać.

— Chcesz ją usłyszeć rzeczywiście Doro? zapytał Jerzy.

— Możesz się jeszcze pytać! czyż masz mnie za tak bardzo trwożliwą?

— Nie, nie, zaprzeczył Jerzy gorąco, nie znam równie odważnej jak ty kobiety.

— A więc opowiadaj!

— Może lepiej, gdy się dowie wszystkiego, opowiedz jej braciszku, dorzuciła Marya.

— Przed wielu, bardzo wielu laty, rozpoczął swoje opowiadanie Jerzy, bo jeszcze za panowania królowej Elżbiety, było dwóch braci Clintonów. Obaj bracia, jak zresztą cała nasza rodzina, byli katolicy; starszy z nich szlachetny, rycerski trzymał się silnie wiary przodków, mimo okrutnego prześladowania katolików, za tej niby sprawiedliwej królowej; młodszy z braci chciwy z natury, bojaźliwy i obłudny, przebywając na dworze Elżbiety, prędko porzucił wiarę ojców swoich, zwłaszcza, gdy mu odstępstwo zapewniało znaczne korzyści, a chroniło od prześladowań.

Stosunki pomiędzy braćmi zostały zerwane, tem łatwiej, że młodszy żywił ku starszemu bratu, oddawna nienawiść. W pierwszej młodości zazdrościł mu talentów i pilności, w późniejszem życiu niechęć zmieniła się w nienawiść, gdy starszy brat szanowany i ceniony powszechnie, pozyskał rękę młodej osoby, o którą młodszy ubiegał się naprózno. Nikczemny apostata pragnący zemścić się na bracie, gdy prześladowanie katolików wzrosło do najwyższego stopnia, uważał, że pora stosowna nadeszła. Udając więc, że chce pokryjomu wypełnić obowiązki prawego katolika, przyjeżdża na zamek brata, kłamie miłość, której nie miał dla niego i zjednuje go sobie tak, że brat starszy powierza młodszemu tajemnicę zamku, która powinna była przechodzić z ojca na najstarszego syna.

„Zamek, który mamy przed sobą, ciągnął dalej swoje opowiadanie Jerzy, zbudował jeszcze za Henryka VIII., dziad owych dwóch braci, urządzając w nim jakąś tajemną kryjówkę, w której, w czasie prześladowania, ukrywali się bawiący w zamku kapłani.

„Skoro więc brat młodszy dowiedział się o istnieniu kryjówki i poznał wejście do niej, które miało być, jak mówi legenda, z niebieskiego pokoju, będącego podówczas kaplicą, udał, że pilny interes powołuje go na dwór Elżbiety i wyjechał niebawem.

W zamku tymczasem szły rzeczy zwykłym trybem; kapłan bawił zawsze w domu, w kaplicy odprawiał Msze święte, na które gromadzili się potajemnie okoliczni mieszkańcy; a gdy zamkowi zagrażała rewizya, ukrywał pan zamku kapłana i wszystko co mogła zdradzić jego obecność w owem tajemnem schowaniu.

Pewnego dnia, wkrótce po wyjeździe niby nawróconego odstępcy, w czasie, w którym się zwykle odbywała Msza święta, zjawia się w zamku oddział wojska, a na jego czele młodszy brat pana domu. Kapłana i przybory do Mszy świętej zdołano ukryć, zebrana zaś okoliczna szlachta rozprószyła się po wszystkich pokojach. Lecz dziś, zamiast przetrząsać dom cały, udaje się policya wprost do drzwi kaplicy, do której wchodzi niegodny zdrajca, wywłóczy kapłana, zabierając wszystkie sprzęty potrzebne do służby Bożej; pan zamku, zasłaniający księdza własnemi piersiami, pada nieżywy pod razami żandarmów, a wszystkich mężczyzn pochwytanych w domu, zabierają żołnierze do Londynu, gdzie w więzieniu męczeni strasznie, umierają lub idą na wygnanie. Kapłana zaś po długich badaniach i torturowaniu, rozćwiartowano na Tybornie, a sprawca tych wszystkich nieszczęść został obsypany nowemi łaskami. Oddziedziczył on zamek, tytuły i cały majątek po zamordowanym starszym bracie, którego żona i dzieci poszły na wygnanie.

„Kiedy tak nieszczęsny zdrajca dokonał zemsty, nie powrócił już na dwór królowej, lecz zajął się namiętnie gromadzeniem pieniędzy. Wszystkie skarby, klejnoty, przeniósł do niebieskiego pokoju przerobionego z kaplicy, i w nim przepędzał wszystek czas wolny. Nikomu nie było wolno wchodzić tam do niego, służba opowiadała sobie, że zawsze, gdy się tam zamyka, przelicza klejnoty i pieniądze.

„Dożył tak późnej starości, zgromadziwszy niesłychanem zdzierstwem i skąpstwem, wielkie skarby; aż jednego dnia, gdy się zamknął jak zwykle, w niebieskim pokoju, nie wyszedł z niego więcej. Przez cały tydzień służba zamkowa, składająca się ze starej baby i jeszcze starszego lokaja nie śmiała zastukać do drzwi pokoju; nareszcie, gdy na pukanie nie było odpowiedzi, wieść się rozeszła o zniknięciu pana.

Sprowadzona policya i przybyli dalsi krewni, bo stary sknera ani żony, ani dziecka nie miał, zastali, po wyłamaniu drzwi, pokój pusty, ani pana,

ani skarbów nie było śladu, tylko portret jego patrzał ze ściany, ponuremi oczyma, który i dziś jeszcze w niebieskim pokoju oglądać można.

Wszystkie poszukiwania zaginionego były bezskuteczne; zamek i dobra przypadły dalszej rodzinie, która przecież w zamku nigdy nie zamieszkała. Później przez małżeństwo wróciły dobra do potomków starszego brata, którym się do dziś chlubimy, że zginął za wiarę. Lecz chociaż zamek został zamieszkały, pokój niebieski długo stał pusty zupełnie, omijano nawet przytykającą doń salę; dopiero dziadek mój przeznaczył go na skład starych rzeczy, a dziś uprzątnięty trochę, ma służyć za mieszkanie dla ciebie Doro, kończył Jerzy swe opowiadanie, patrząc jej pilnie w oczy".

Dora była silnie wzruszona, drżała lekko, lecz nie chcąc zdradzić wrażenia, jakie na niej opowiadanie zrobiło, rzekła śmiejąc się:

„Tem więcej teraz, gdy znam historyę pokoju, pragnę w nim zamieszkać. A nuż okrutny zdrajca, wzruszony moją odwagą, ukaże mi się we śnie i powie gdzie ukrył skarby! O wtedy..."

Nie dokończyła, zarumieniona i zmięszana bardzo. Jerzy stał także wzruszony; z głębokiem przywiązaniem spoglądał na zachwycającą postać panienki, której nowego powabu dodawały bijące na twarz rumieńce. Mimowolne zdradzenie się Dory, przejmowało Jerzego boleścią i radością. Marya najspokojniejsza ze wszystkich, przerwała milczenie.

„Czas wracać do zamku; już dwukrotnie dzwoniono na śniadanie, czy idziesz z nami Jerzy?

— Nie, ze wstrętem myślę o dusznej atmosferze balu, potrzeba mi powietrza, przestrzeni, koń czeka na mnie, za kilka godzin wrócę".

Skłonił się pannom i odszedł szybko. Marya wzięła Dorę za rękę i rzekła łagodnie:

„Nie myśl już siostrzyczko, o tych skarbach, które w każdej legendzie być muszą. Mama pewno się niecierpliwi wyglądając naszego powrotu. Chodźmy. (Dok. nast.)

Piekąca sprawa

czyli słówko o szkole wyznaniowej.

Kiedy się dziś badawczem okiem rzuci na świat i przypatrzy się jego socyalnemu ruchowi objawiającemu się za granicą i po części już u nas w formie strejków, kiedy się przysłuchamy wygłoszonym na wiecach robotniczych mowom, nietrudno przejąć się trwożliwą myślą i kłopotliwem pytaniem: „a co dalej będzie?"

Lecz dziś nie tylko kwestya robotnicza niepokoi umysły poważniejsze; jest bowiem jeszcze jedna sprawa, jedno smutne zjawisko, złączone ściśle z powyższym ruchem klasy robotniczej a nawet będące jego przyczyną i źródłem, a tém zjawiskiem jest nie co innego, tylko, jak łatwo się domyśleć, coraz dalsze odstępowanie społeczeństwa chrześciańskiego od ewangelicznych zasad Mistrza Bożego i idący z niem w parze upadek moralności indywidualnej i społecznej, która w naturalnej konsekwencyi musi za sobą pociągać zdziczenie obyczajów i wyradzać się w brutalną walkę jednej klasy społeczeństwa przeciw drugiej.

Że dziś cały świat stoi jakby na wulkanie, z którego lada chwila wybuchnąć może ognista lawa rewolucyjna niszcząca w swym biegu cały porządek socyalny, to rzecz nikomu nietajna. A któż temu wszystkiemu winien? Co zrodziło ten prąd tak niebezpieczny dla państw i Kościoła? Nikt i nic innego, tylko wydarcie z umysłów i serc ludzkich wiary chrześciańskiej, tej jedynej i najpewniejszej podstawy porządku społecznego, tej najpewniejszej obrony przeciw anarchii, któraby chciała „na wnętrznościach ostatniego księdza powiesić ostatniego króla".

Jest to rzeczą tak jasną i wyraźną, że nie potrzebuje ona żadnego uzasadnienia filozoficznego, bo wystarczy przejrzeć tylko karty historyi ludów z wieków ubiegłych i porównać je z dziejami dzisiejszej ludzkości, by przyjść do przekonania, że główną i jedyną przyczyną wszystkich tych gminoruchów i tej chęci wyswobodzenia się z pod wszelkiej władzy świeckiej czy duchownej, nie jest nic innego, tylko porzucenie nauki Chrystusowej i powolny, ale wyraźny zwrot do pogaństwa, które ubóstwiało siłę i przemoc, kłaniało się występkom, siało obopólną zawiść i broczyło z lubością w krwi bratniej. To, powtarzamy, jest rzeczą aż nadto wyraźną i chyba tylko płytkie umysły nie mogą dostrzedz źródła dzisiejszego złego, ale bystrzejsze widzą je doskonale i dlatego to dzisiaj roztropni mężowie stanu i mądrzejsi kierownicy naw państwowych poczynają się zwracać do Tego, którego porzucili, t. j. do Jezusa Chrystusa i Jego nauki, widząc w niej — i słusznie — jedyną deskę ratunku dla dzisiejszego społeczeństwa. Pierwszy odważny i chlubny krok na tej drodze odwrotu zrobił już protestancki, monarcha niemieckiego państwa, który wydając orędzia w sprawie robotniczej, wyraźnie zaznaczył, że *a*) wszelkie socyalne reformy powinny być przeprowadzone w duchu chrześciańskiej moralności i że *b*) tutaj Kościół i szkoła powinny rozwinąć cała swą najusilniejszą działalność. Na tych dwóch punktach chce władca niemiecki oprzeć całą reformę socyalną, chce społeczeństwo sprowadzić na lepszą drogę i zapewnić mu pokój doczesny. Jego bystry umysł widzi, że w całym tym ruchu społecznym, w całej kwestyi robotniczéj, zapłata, czas pracy i inne okoliczności odgrywają niepoślednią rolę, jednakowoż jądro kwestyi socyalnej jest czysto duchowéj natury. Z tem zdaniem każdy, co głębiej się nad tą rzeczą zastanawia, zgodzić się musi i przyznać, że odwrócenie się od zasad chrześciańskich i zrodzony z niego czysto materyalistyczny pogląd na świat i jego stosunki, jest głównem źródłem tego niebezpiecznego ruchu przed którym i tak potężne nawet państwa jak Niemcy, drżeć poczynają.

Klasa, będąca w posiadaniu własności i kapitału, najpierw porzuciła Chrystusa i Jego zasady

a pod płaszczykiem nieokiełzanej wolności, wytworzyła sobie haniebny system wyzyskiwania. Od niej i przez jej winę rozszerzyła się ta liberalna, czysto pogańska cywilizacya do warstw niższych, a popierało i popiera ją wolnomularstwo, które ma na swe usługi cały zastęp najemnych pisarzy bez wiary i zasad, i potężną dzisiaj żydowsko-liberalną prasę, która za główny cel wzięła sobie podkopanie chrześciaństwa, doprowadzenie człowieka do stanu zdziczenia, a społeczeństwo do sromotnego bezrządu.

Gdy wyższe klasy powstały przeciw nauce Bożej, cóż dziwnego, że młodsi jej bracia poczęli za jej przykładem odstępować od ewangielicznej drogi? Porzucenie wiary w jedynego Boga a przejęcie się materyalistycznym poglądem, czyniącego człowieka nie dziecięciem Bożem, ale potomkiem dzikiej małpy, a raczej prostem zwierzęciem, musiało i na polu społecznem sprowadzić walkę o byt i wszystkim politycznym i społecznym stosunkom nadać piętno rowolucyjne, dążące do zniweczenia całego ładu na świecie.

Skoro tedy tak a nie inaczej rzecz się ma z dzisiejszą społecznością ludzką, skoro główną przyczyną dzisiejszego złego jest, czego nikt nie zaprzeczy, chyba bezrozumny, odwrócenie się od chrześciańskich zasad, to jasną jest rzeczą, że, aby zachować porządek społeczny i zapewnić ludzkości pokój, nie ma innego środka tylko powrót do chrześciaństwa tam, gdzie je purzucono, a gorliwe znowu wypełnianie obowiązków jego tam, gdzie dotychczas panuje pod tym względem smutna obojętność.

Tego atoli powrotu do nauki Chrystusowej, a względnie gorętszego przejęcia się nią, nikt nie może lepiej przeprowadzić prócz K o ś c i o ł a i s z k o ł y, jak to słusznie zaznaczył cesarz niemiecki. Z tego przeto względu wszyscy katolicy, którym dobro społeczeństwa leży na sercu, a leżeć powinno, jeżeli nie są brzydkimi egoistami, winni się starać wszelkiemi siłami o to, by Kościołowi naszemu dano dziś swobodną wolność działania, by popierano jego usiłowania, a powtóre, by z r e f o r m o w a n o z gruntu c a ł y d o t y c h c z a s o w y s y s t e m n a u c z a n i a, który może najwięcej przyczynił się do tak opłakanego stanu ludzkości; jednem słowem, by nam dano s z k o ł ę w y z n a n i o w ą, która dziś jest prawdziwie p i e k ą c ą s p r a w ą, wymagającą jak najrychlejszego, pomyślnego przeprowadzenia. Trzymając się tedy zasady określonej w progranie niniejszego pisma, zamierzamy téj sprawie poświęcić słów kilka, w tym przedewszystkiem celu, by poruszyć umysły naszych katolików, którzy nie wiedzieć z jakiej przyczyny, tak mało interesują się tą kwestyą, tak ważną na dzisiejsze czasy.

Chcąc atoli mówić o szkole wyznaniowej, chcąc wykazać choć w krótkości jej konieczną, niezbędną potrzebę i uzasadnienie téjże, nie można tego wszystkiego pomieścić w kilkunastu wierszach jednego artykułu. Na to potrzeba przynajmniej dłuższej rozprawki, którą też zamierzamy tu umieścić w szeregu osobnych krótkich artykułów **o szkole** w tej nadziei, że łaskawi czytelnicy tę sprawę gorąco sobie wezmą do serca i wedle sił popierać ją będą. Obecnie nie przystępujemy jeszcze wprost do rzeczy, bo brak nam miejsca na dłuższy artykuł; uzupełniamy tymczasem ostatnie wiadomości poprzedniego numeru „Gwiazdy katolickiej", odnoszące się do szkoły wyznaniowej, a przedewszystkiem do wrażenia, jakie w świecie liberalnym i katolickim wywarła ostatnia deklaracya Biskupów.

Że energiczna akcya Episkopatu austryackiego zwróciła na siebie uwagę całego świata, to rzecz już wiadoma, ale żeby ona tylu znalazła przeciwników nawet i u nas, w to trudno uwierzyć, a jednak tak jest w istocie. Wystarczy tylko zamienić w tej sprawie słów kilka z jakąkolwiek osobą z sfer tak zwanych inteligentnych, a można usłyszeć zdanie, którego wcale nie spodziewalibyśmy się usłyszeć z ust Polaka-katolika, t. j., że szkoła wyznaniowa byłaby zabójstwem dla cywilizacyi i t. d. Pierwszą przyczyną tej niechęci ku szkole wyznaniowej jest bez zaprzeczenia indyferentyzm religijny już dość głęboko w naszym kraju zakorzeniony; d r u g a nieznajomość rzeczy ani jej potrzeby, a t r z e c i ą niegodne postępowanie prasy liberalnej, dla której szkoła wyznaniowa jest prawdziwym kamieniem obrazy. Skoro tylko rozeszła się wieść, że Biskupi postawili znane żądania sformułowane w kilku punktach jak najsłuszniejszych, zaraz, jakby na gwałt uderzyła cała prasa żydowsko-liberalna w bęben oburzenia, w którem atoli mimo zręcznych wybiegów i dobranych słówek, przebija się zarazem i trwoga przed ewentualnem spełnieniem się życzeń katolików.

I nie dziwujmy się temu, boć wszakże chodzi tu o wydarcie naszym śmiertelnym wrogom najlepszego kąska, t. j. młodzieży, którą liberałowie chcieliby poprowadzić na bezdroża i stworzyć z niej społeczeństwo, zupełnie odpowiadające ich niecnym zamysłom, a Kościół znowu pragnie ją uchronić od tego moralnego zabójstwa.

Z tego przeto względu prasa liberalna nie mogła, naturalnie, pochwalić owego kroku Biskupów; musiała więc nań oderzyć i starać się o ile możności obniżyć znaczenie tego doniosłego faktu, i tak też zrobiła.

Wszystkie dzienniki liberalne i żydowskie widzą w szkole wyznaniowéj widmo średniowiecznej jak mówią, ciemnoty; powiadają, że chęci Biskupów nigdy zrealizowane nie będą, że nawet sami Biskupi nie wierzą w ich urzeczywistnienie, ale że wystąpili z tem żądaniem, ot tak, dla formy tylko, t. j. odegrali czystą komedyę, by pokazać, że przecież coś robią. Taką podłą insynuacyę podsuwa książętom Kościoła, organ staroczeski *Politik*. Każdy przyzna, że nikczemniej już nie można oskarżać katolickich dostojników, jak robić ich czystymi komedyantami. *Deutsche Zeituny* nazywa postępowanie Biskupów oporem przeciw władzy, a organ galicyjskiego żyda Szöpsa *Wiener Tagblatt* pisał wyraźnie, że Biskupi stanęli przez to w opozycyi przeciw stronnictwu rządowemu i przeciw

nowoczesnemu porządkowi państwowemu.(!) Lecz pocóż nam wyszukiwać aż czysto żydowskie piśmidła, skoro i u nas kwestya szkolna nie wszystkim dziennikom się podoba, a *Kuryer Lwowski*, chociaż sam nie tak wyraźnie jak jego wiedeńscy przyjaciele, przeciwko niej występuje, przecież ile może, na każdym kroku stara się zochydzić tę sprawę w oczach publiki, i wyszukuje po pismach żydowskich, takie tylko, rozumie się najfałszywsze wiadomości, które zdolne są niejednego czytelnika wprowadzić w błąd. Już to przyznać musi każdy, kto choćby raz czytał ten demokratyczny organ galicyjski, że Kościół i Papież są dlań orzechem, na którym oddawna łamie swe zęby, chcąc go pożreć jak najprędzej. Wszystko złe, co się tylko działo lub dzieje na świecie, jest według *Kuryera* dziełem Kościoła, a we wszystkich tegoczesnych intrygach musi Papież umaczać swą rękę. Możeby niejeden nie uwierzył temu, ale niechże weźmie do ręki numer tego pisma np. z d. 30. marca br., a tam wyraynie wyczyta wyjątek z jakiegoś masońskiego pisma, że szkoła wyznaniowa to dzieło Papieża, który nakazał (?!!) Biskupom, by koniecznie starali się, nietylko ją urzeczywistnić, ale także doprowadzić do tego, by państwa poddały się pod dozór czy kierownictwo Kościoła, bo tylko on może może je uratować od zguby. Komentarzy *Kuryer Lwowski* nie podaje tu żadnych, jednakowoż samo przytoczenie takiego oszczerstwa niczem nieuzasadnionego, świadczy, jakim duchem przejęte jest to pismo.

Nie przeczymy, że Ojciec św. gorąco pragnie szkoły wyznaniowej, alež to jest też życzeniem wszystkich katolików: wszystkich ludzi lepiej myślących od *Kuryera Lwowskiego*; również i to jest prawdą niezaprzeczoną, że tylko Kościół, gdyby mu dano zupełną swobodę działania, uratowałby społeczeństwo przed grożącą mu katastrofą, ale żeby Ojciec św. czynił w tym względzie jakieś pokątne intrygi, to na takie nikczemne posądzenie tylko dziennik żydowski lub masoński chyba zdobyć się może.

Taka jest ciemna strona medalu naszej sprawy, której dalej przypatrywać się nie warto, lepiej zwrócić oko na jaśniejszą część i posłuchać, co piszą o niej katolickie pisma.

„Ostatnie wystąpienie Biskupów w sprawie szkolnej — pisał organ Opitza: *Oest. Volksscitung* — jest **epoką** w dziejach tej kwestyi, wypadkiem, który się nie da osłabić milczeniem rządu, ani przez machinacyę słowiańsko-autonomicznego klubu, ani też zajadłymi wybuchami żydowskiej prasy. Biskupi postanowili, na mocy powierzonego im od Boga urzędu nauczania ludu i młodzieży, nie pozwolić dalej po 20 letnich nadaremnych prośbach i przedstawianiach, na zaprzepaszczenie kwestyi szkolnej, ku zpoganieniu młodzieży... To, czego Biskupi żądają, nie jest żadnem obniżeniem poziomu nauki i wiedzy, ani nie oznacza samowładztwa Kościoła nad szkołą, gdyż państwo, jak i przedtem określa i czuwa nad gałęziami świeckiej nauki, ale chodzi tu o zapewnienie ludom religijno-moralnego dobra, z którem także i dobro państwa ściśle w przyszłości jest związane... Rząd musi teraz — pisze nieco przedtem ten sam organ — stanowczo oświadczyć, czy chce wystąpić przeciw chrześciańskim i kościelnym żądaniom, a i przeciw całemu Episkopatowi, który tylko spełnia swój obowiązek, a tem samem rzucić się w uściski liberalizmu i kulturkampfu, czy wstąpi na drogę kwestyi szkoły wyznaniowej, której od niego domaga się prawo Boże, jako od chrześcieńskiego rządu, i którą to drogą pomyślnie dotychczas kroczą inne kraje, jak Saksonia i Bawarya. Czemuż coś podobnego ma być zabronionem chrześciańskim rodzinom w Austryi?!“

M. D.

Z dziejów Kościoła katolickiego w Brazylii.

Brazylia, ta najnowsza republika i najmłodsze z tego względu dziecię intrygi masońskiej, obejmuje co do obszaru 151,657 mil kwadratowych, a więc mało co mniej od Stanów Zjednoczonych, których obszar wynosi 169.884 kwadratowych mil. Większa zato różnica objawia się w zaludnieniu, bo gdy Związek północnej Ameryki posiada 60 milionów mieszkańców, Brazylia liczy ich zaledwie 13 milionów. Prawdopodobnem jest, że już Normanowie w czasie swych wycieczek na wschód, zaglądnęli i do Brazylii, a Norymberczyk Marcin Behaim zwiedził jej brzegi jeszcze w roku 1484. Główne atoli odkrycie tego rozległego kraju nastąpiło dopiero w r. 1500, dnia 24 kwietnia, kiedy do brzegów jego przybył Portugalczyk, **Piotr Alwarez de Cabral**, który podróżując do Indyj Wschodnich, a napadnięty w drodze przez gwałtowną burzę — przypadkowo zawinął ze swą flotą do zatoki Porto Seguro. Przy dźwiękach muzyki i wśród huku dział, kazał Piotr Alwarez na nowej ziemi postawić krzyż i nazwawszy ów kraj Santa Cruz (Krzyż św.), zajął go w posiadanie Portugalczyków. Nazwę Brazylii nadano dopiero później temu krajowi, a to dla barwiącego drzewa zwanego Pao de Brazil, które się tam w wielkiej ilości znajdowało. Portugalski król Emanuel, polecił wodzowi Amerigo Vespuci'emu, umocnić to posiadanie, a gdy ten z tym rozkazem monarchy przybył do Brazylii, zawinął do innej znowu zatoki, której nadał miano „Wszystkich Świętych“.

Zaraz w początkach kolonizacyi, usiłowali kapłani świeccy i zakonni rozszerzać wiarę chrześciańską między tamtejszemi dzikiemi plemionami, ale Indyanie nie bardzo chętnie opuszczali swe lasy, bo mieszkać w zamkniętych siedzibach, było dla nich rzeczą nieznośną. Mimo to, udało się sługom Bożym w przeciągu lat 15 zebrać i ochrzcić 5000 Indian, a w r. 1586 liczba nowonawróconych wynosiła już 10:000. Zbożna ta praca byłaby postępowała jeszcze pomyślniej, gdyby jej nie stawała na przeszkodzie dzikość Indyan, a jeszcze

może więcej surowość, z jaką obchodzili się Europejczycy z temi dzikiemi plemionami.

Ciężkie nieszczęście spotkało brazylijskich misyonarzy w r. 1570, bo 60 Jezuitów, którzy udali się do Brazylii, pochwycili w drodze francuscy Kalwiniści i wymordowali. Również i hollandyjscy zwolennicy nauki Kalwina dopuszczali się różnych okropności w Brazylii i już w początkach skropił się Kościół katolicki krwią męczenników, która podobnie jak za czasów rzymskich prześladowców, była nasieniem nowych wyznawców Chrystusa, gdyż już w r. 1630 liczono około 63.000 nowonawróconych Indyan, a na misyach wśród dziewiczych lasów pracowało przeszło 100 Jezuitów.

Bolesne chwile nastały dla Kościoła brazylijskiego za rządów Pombala, który więcej jak 300 Jezuitów odesłał jako więźniów do Portugalii; dopiero w XIX. wieku zaświeciła tamtejszym misyom pomyślniejsza gwiazda, a dziś jest tam 12 biskupstw i 10 milionów katolików, biednych atoli z tego względu, że pracuje nad nimi zaledwie 1500 kapłanów. Uciski, jakich w najnowszych czasach doznał Kościół brazylijski, są skutkiem zaciekłości masońskiej. Potęga loży była i jest w tym kraju tak wielką, że nawet zdetronizowany cesarz Don Pedro uważał swego czasu za rzecz dobrą zapisać się w poczet jej członków. Jego los dowodzi, jak nierozsądną jest czasem, tak zwana roztropność polityczna. Prasa amerykańska podaje dwie przyczyny tej niespodziewanej rewolucyi brazylijskiej: a) niezadowolenie bogatych plantatorów ze zniesienia niewolnictwa,które pozbawiło ich grubego zysku, i b) zaciekłość loży.

„Upadek cesarskiego tronu w Brazylii—pisał jeden z amerykańskich dzienników—jest dziełem loży, a Dom Pedro był piłką w ręku wolnomularzy którym, by się przypodobać, kazał nawet swego czasu uwięzić Biskupa z Pernambuco i uciskać Kościół. Prawie wszyscy oficerzy armii i floty są masonami, a nawet wielu z kapłanów (!), przyznaje się do nich otwarcie i stawia opór napomnieniom i rozporządzeniom Biskupów. Hierarchia przywiązaną była do cesarstwa i miała nadzieję, że następczyni tronu będzie wstanie zaradzić temu złemu. Teraz po upadku cesarstwa, musi Kościół doznawać równego losu z ludem, który wszędzie jest jego zwolennikiem. Jest to faktem godnym podziwu, że ludy łacińskie nigdy nie przyswajają sobie innych chrześciańskich wyznań, bo do tego mają za wiele lub za mało religii. Łączą się zaś z tajnemi towarzystwami i usiłują brutalnym gwałtem uciemiężać Kościół, dręczą go bardziej niż rzeczywiści heretycy, lecz mniej mu szkodzą. W niedalekim czasie poznają te ludy, iż niemożebnym jest stały rząd i porządek społeczny tam, gdzie rej wodzi wolnomularstwo. W Meksyku potrzeba się wykazać świadectwem, iż się należy do loży, chcąc otrzymać jakieś miejsce w armii lub flocie. We Włoszech, Hiszpanii i Portugalii rządzą wolnomularze, a rewolucya, podobnie jak w Brazylii, może tam lada dzień wybuchnąć. Kościół nie robi żadnych układów z tajemnemi towarzystwami, za to doznaje od nich srogiego prześladowania, lecz owe państwa, które są na łasce loży, pewnego dnia żałować będą, że weszły do tego aliansu".

Fara krośnieńska

PRZEZ KS. WŁAD. SARNĘ.

ustęp z manuskryptu przygotowanego do druku pod tyt.

„Krosno i jego osobliwości".

(Ciąg dalszy).

Kaplica św. Piotra i Pawła.

Po stronie Ewangelii, znajdował się grób kapłański. Od tego ołtarza wchodzi się po dwu kamiennych stopniach do kaplicy św. Piotra i Pawła. Na ścianie przy wstępie do kaplicy, widzimy wotywny obraz P. Jezusa na krzyżu i obraz Trójcy św., a po drugiej stronie pożegnanie św. Piotra ze św. Pawłem.

Ołtarz w tej kaplicy rzeźbiony i wyzłacany ma obraz P. Jezusa oddającego klucze św. Piotrowi. W dali widzimy kościół św. Piotra. W górze zaś znajduje się obraz, przedstawiający pożegnanie św. Piotra ze św. Pawłem. Mensę ma murowaną, gradus kamienny. Na murze widzimy trzy portrety na blachach miedzianych malowane: fundatora Roberta Porcyusza, który trzyma miecz w ręce, jego żony Anny i brata Tomasza.

Pod portretem Porcyusza, znajduje się następujący napis: Gnosus Robertus de Lanxet Portius Scotus S. R. M. S. capellae Sti. Petri et Pauli Aplorum et S. Adalberti fundator, qui ecclesiam parochialem krosnens. maxima ex parte exornavit auxit et restauravit. Aetatis suae 50 An. D. 1651 *). (U góry: R. P. de Lanx. C. C. S. R. M. S.) Szlachetny Robert de Lanxet Porcyusz Szkot J. K. M. S. kaplicy św. Piotra i Pawła Apostołów i św. Wojciecha fundator, który kościół parafialny krośnieński zupełnie ozdobił, pomnożył i zrestaurował, umarł w 50 roku życia R. P. 1651.

Pod portretem jego żony Anny czytamy napis: Anna Porcyusowa, Civis crosnensis abiit 4 Febr. Anno Dni 1648 aetatis suae 58. Anna Porcyusowa, obywatelka krośnieńska zmarła 4. lutego R. P. 1648 wieku swego 58.

Pod portretem jego brata Tomasza czytamy napis: Generosus Thomas de Lanxet Portius Scotus germanus Roberti Portii fundatoris istius capellae frater. Obiit A. D. 1676 Aprilis 16 aetatis suae 73 (?8). Szlachetny Tomasz de Laxet Porcyusz Szkot, rodzony brat Roberta Porcyusza fundatora tej kaplicy umarł R. P. 1676. 16 kwietnia wieku swego 73 (?8).

Również widzimy naprzeciw ołtarza obrazek mały wiszący, na nim dzieci Porcyusza, a na przeciwnej stronie następujące wiersze:

---

*) Błąd, powinien być rok 1661. Przyp. autora.

Panu Bogu w Trójcy jedynemu na chwałę i dziatkom swym na pamiątkę, sławny pan Wojciech Porcyusz miesz. krośn. z małżonką swą Anną Hesnerówną żałośni zostawili:

Ma uciechę gospodarz, gdy zakwitną sady
Spodziewa się pod jesień z nich wdzięcznej obrady,
Gdy zaś kwiat miłowonny mrozem powarzony
Spada z drzewa: czyni mu żal nieutulony.
Tak pan Wojciech Porcyusz z małżonką swą miłą,
Z rąk Pańskich mając dziatki jak palmę rozwięłą
Jagnieszkę, Wiktorye, Stanisława syna,
Że w dzieciństwie poległy smutna to nowina.
Jednak Panie jako ich z Twej Łaski powzięli
Jako ich ku Twej chwale kierować poczęli
Tak im też to obfitszej ucieszy dodało,
Gdy wiedzą, że im niebo dziedzictwem się stało:
Bo w poczcie z Aniołami patrzą w Cię jednego
W najwyższem szczęściu trwają bez końca żadnego.

Roku Pańskiego 1690 die 25 Aprilis.

W tej kaplicy znajduje się grób Porcyusza i jego rodziny.

Do tego ołtarza fundował 24 kwietnia 1640 pewne dochody wspomniany Wojciech Porcyusz, na utrzymanie księdza, któryby Msze św. odprawiał i kazania miewał. Przed fundacyą Porcyuszowską uposażenie tej altaryi stanowił czynsz roczny 8 fl. i ogród znajdujący się za Lubatową. W dalszej części tej kaplicy, służącej obecnie za kruchtę, widzimy cztery piękne obrazy, niewiadomo od jakiego malarza pochodzące, 'o ile wnioskować można są one z początku XVII stulecia. Trzy z nich a mianowicie św. Jędrzeja Apostoła, bogacza ewangielickiego i Łazarza i św. Jana, tego samego pędzla co w ołtarzu, P. Jezus oddający klucze, czwarty przedstawiający 4 ostateczne rzeczy: śmierć, sąd, niebo i piekło, jest innego pędzla. Obok ołtarza przedstawiającego ostateczne rzeczy, widzimy obraz Najśw. Rodziny w podróży a nad drzwiami obraz N. M. Panny Loretańskiej. Znajduje się w tej kaplicy również stary zegar, kupiony z kościoła OO. Jezuitów. W tej kaplicy są drzwi wielkie z cmentarza, żelazne, podwójne na 6 zawiasach gwintowych, zewnątrz sztabami żelaznemi kratowane, i zielono malowane, odrzwia z kamienia ciosowego. Na facyacie są dwaj Aniołowie na gzemsie z herbem fundatorskim. Tuż obok ołtarza Najśw. Sakramentu, między kolumną a ołtarzem nad wejściem do kaplicy św. Piotra i Pawła, znajduje się duży obraz w ramach zielonych, częścią wyzłacanych z historyą św. Stanisława, Biskupa krakowskiego, a obok niego w takichże ramach obraz niewiasty, potępionej za grzechy tajone, co jest wyrażone przez rozmaite gady cisnące się do ust spowiadającej się, niesionej na smoku do piekła.

Znajduje się tutaj również obraz P. Jezusa rozmawiającego z Samarytanką przy studni Jakubowej, a na drugiej kolumnie obraz w ramach P. Jezusa do Emaus idącego. Pod obrazem P. Jezusa rozmawiającego ze Samarytanką znajduje się tablica pamiątkowa 200-letnej rocznicy odsieczy Wiednia, a dalej pomnik Medveczky'ej zmarłej w r. 1887.

Pod obrazem potępionej niewiasty jest pomnik z następującym napisem:

Pełen sławy sędziwą starością uczczony
Jan z Kamionu Kamioński
tu leży złożony:

Półkoziców dziedziczny Bobolów Leliwy
W cnocie i religii potomek prawdziwy,
Któremu Mars ojczyzna, dwór to sam przyznawa
Żołnierz, sąsiad, dworzanin, Bóg niech takich dawa.
Żyje wiekom i sławie, śmierć co swego kosi
Na duszę swą na śmierć twą, abyś pomniał prosi.

Umarł Roku Pańskiego 1632 dnia 23, miesiąca lipca wieku swego.

Żałośny synowiec Jan Kamieński na znak potomnej wdzięczności miłemu dobrodziejowi swemu.

Ołtarz św. Józefa.

Idąc dalej, przychodzimy do ołtarza św. Józefa, z obrazami św. Józefa i M. B. Częstochowskiej. Na mensie stoi obraz Najśw. M. Bolesnej, w górnej części ołtarza obraz św. Teresy. Mensę ma murowaną, antipedium rzeźbione, z kwiaty wyzłacanymi. Ołtarz ten nie miał osobnego księdza, czyli altarzystę, lecz był przydzielony X. X. Mansyonarzom, który za nabożeństwo przy nim odprawiane pobierali czynsz roczny w kwocie 80 fl. od sumy 1.000 fl. lokowanej przez Zofię z Leszniowa Brzychwinę, podczaszynę warszawską na synagodze Żmigrodzkiej w r. 1691 we środę przed św. Jadwigą, tj. we środę przed 15 października (Visit. Sier. 19).

Na przeciw ołtarza św. Józefa znajduje się obraz wielki w ramach czarnych, miejscami wyzłacanych, Pana Jezusa ukrzyżowanego, pod nim obraz i nagrobek X. Nowakowicza, seniora krośnieńskiego z napisem: D. O. M. In perpetuam memoriam et signum amoris Adm. Rdo D. Simoni Nowakowicz ad aedes S. R. S. hospitalis praeposito nec non Mansionariorum Krosnens. Seniori R. Executores hoc epitaphium depingi et affigi curaverunt. Hospes quidqud iis manibus optimi sacerdotis apprecabis id tibi vivo et mortuo eveniat, abi, vale:

To znaczy: D. O. M. Na wieczną pamiątkę i znak miłości przewielebnemu ks. Szymonowi Nowakowiczowi, proboszczowi przy kościółku szpitalnym św. Ducha i seniorowi Mansyonaarzy krośnieńskich egzekutorowie o wymalowanie i przybicie tego nagrobku postarali się. Gościu cokolwiek tym cieniom najlepszego kapłana życzyć będziesz, to niech ci się za życia i po śmierci stanie, odejdź, pożegnaj.

Kaplica Matki Boskiej Szkaplerznej.

Wchodzimy teraz do kaplicy N. M. Panny Szkaplerznej. W ołtarzu znajduje się obraz N. M. P. w sukience pozłocistej. Ołtarz ten czcił zawsze lud wielkiem nabożeństwem i różnych łask dozna-

wał i dlatego też hojnie go uposażał. Szkoda tylko, że nie spisywano tych łask, których ludzie doznawali. Na zasuwie pierwszej tego ołtarza jest obraz Zaślubienia N. M. P,, na zasuwie drugiej obraz św. Ignacego. Ołtarz ma mensę murowaną. Na antipedium rzeźba N. M. P. Szkaplerznej z błog. Szymonem Szkotem i św. Moniką. Gradus drewniany jeden, około którego balasy toczone w marmur malowane. Ołtarz zbudował powyżej wspomniany Robert także Wojciechem zwany, Porcyusz. Miał ten ołtarz swego księdza czyli altarzystę, który miał odprawiać 3 Msze św. tygodniowo, według intencyi fundatorów jeden aniwersarz w roku za fundatorów, miewać kazania, być obecnym na nieszporach. Mianował go każdorazowy proboszcz krośnieński, którego za swego przełożonego miał uznawać, za poradą dwu starszych z bractwa N. M. Panny Szkaplerznej. Uposażenie tej altaryi, stanowił zapis małżonków Piotra i Agnieszki Rutowskich 5.000 fl. polskich z rocznym procentem 350 fl. ulokowanych na wsi Przybówka w województwie sandomirskiem, w starostwie pilzneńskiem oblatowanych w aktach grodzkich, bieckich we środę po święcie Oczyszczenia N. M. P. (2 lutego) 1669. Później, bo w r. 1726 przeniesiono te 5.000 fl. na wieś Łąki w tym samem województwie i starostwie w dobrach Zygmunta z Grabownicy Pełki, Stolnika Parnawieńskiego. Czynsz miał być płacony na Trzech Króli. Z tego miał płacić altarzysta do skarbony kościelnej 20 fl. Drugie uposażenie stanowił procent 70 fl. od kwoty 1.000 fl. polskich legowanych przez Jana Jabłeckiego, chorążego chełmskiego na Markowicach i Jędrzykowicach, a przez Józefa Stadnickiego, podczaszego sanockiego w aktach grodzkich sanockich, we czwartek po Nowym Roku 1742 zapisanych. I tego miał płacić do skarbony kościelnej za wino, wosk i aparamenta kościelne 20 fl. i odprawić 10 Mszy św. rocznie za fundatorów. Miał ten altarzysta folwark, albo raczej zagrodę na przedmieściu wyższem z fundacyi Walentego Pryszlera, także Jubilerem zwanego. Fundacya ta zapisana jest w aktach wójtowskich krośnieńskich 20 listopada 1677. W kaplicy tej zwanej także niemiecką, alemańską, widzimy następujące obrazy. Na całej ścianie po stronie epistoły znajduje się duży obraz przedstawiający sąd żydowski i wyrok Piłata; w drugiej P. Jezusa pod krzyżem upadającego. Sąd ten tem jest szczególny, że każdy radny ma na twarzy wyrok, jaki wydaje

Przytoczę tu niektóre:

Sareas: Zgubmy tego łotra, rozruch czyniącego
I na szkodę ojczyźnie swej narodzonego.
Samech: Tak czyńmy by nam nie był z której stro-[ny tęgi,
A będąeli się wzbraniał, zażyjmy potęgi.
Nikodem: Izali zakon kogo spraw nie zrozumiawszy
Pokuty równie niewysłuchawszy
Józef z Arymatei: Zaij (zajdzie) rzecz plugawa jeślisz [ze wszystkiego
Miasta, nikt nie obroni sprawiedliwego.
Putifaer: Zwodziciel jest ojczyzny wszystek lud za-[wodzi
Dlatego ma być karany niech więcej nie szkodzi.
Ahias: Żaden bez uznania win, nie ma być karany,
Abo na śmierć haniebną, żeby miał być zdany.
Szymon trędowaty: Jakiej karze złoczyńca podległ [winowaty,
Jozefat: Moja rada: niech będzie w pęta okowany,
Zaś do śmierci samej w więzieniu trzymany.
Mera: Jeżeli sprawiedliwy, przystańmy do niego
Jeśliż nie, wypędźmy przez niego niesprawiedliwego.
Żona Piłata: Nie tobie mężu miły sprawom człeka [tego,
Wiele ja ucierpiała zaś przez sen dla niego.

Wyrok Piłata: My Piłat w Jeruzalem przełożony pod Najpotężniejszym monarchą Tyberyuszem cesarzem, którego najszczęśliwsze panowanie, aby, zachował Najwyższy. Na trybunale sądu zasiadłszy, stawion przed nas jest Jezus Nazarański, który się głupie Synem Bożym mianuje i powiada i lud żydowski od zakonu najdoskonalszego odwodzi i kościół Salomonów obaliwszy po trzech dniach wystawić się chlubi, co słyszawszy i zrozumiawszy na krzyżową szubienicę onego my potępili. Idźcie, trzymajcie i ukrzyżujcie go.

(Dok. nastąpi).

ODEZWA.

W roku przeszłym we Fryburgu szwajcarskim, założono nowy uniwersytet katolicki. Jest to zakład publiczny, utrzymywany z funduszów kantonalnych, Na sam początek utworzono wydział prawny i oddział nauk humanistycznych na wydziale filozoficznym; w przyszłości ma nastąpić uzupełnienie uniwersytetu wydziałem teologicznym i katedrami nauk przyrodniczych. W samym jednak zawiązku uniwersytetu. w szeregu pierwszych katedr, stanęła katedra języka polskiego i polskiej literatury, na którą powołano dr. Józefa Kallenbacha, docenta uniwersytetu jagiellońskiego. Z dołączonej odezwy poznać można jasno, jakiemi zasadami i uczuciami kierowali się założyciele nowego uniwersytetu, dowodząc szczerej życzliwości względem polskiego narodu, i spełniając w obec jego zasług cywilizacyjnych, tak rzadki w dzisiejszych czasach akt sprawiedliwości.

Na społeczności polskiej ciąży obowiązek, poprzeć działalność tej katedry, dostarczeniem książek, któreby w bibliotece młodego uniwersytetu wypełniły dział rzeczy polskich. Jeżeli rząd kantonalny w dalekiej Szwajcaryi nie waha się łożyć znacznych kosztów na utrzymanie tej katedry, powinniśmy starać się o to, aby według możności wesprzeć jej skuteczną działalność. Dopóki bowiem biblioteka nowego uniwersytetu nie będzie posiadała dostatecznego zasobu dzieł polskich i odnoszących się do Polski, położenie profesora polskiej literatury będzie tam niezmiernie trudne. Można zaś wyobrazić sobie, ile kosztów pochłania założe-

nie nowej biblioteki uniwersyteckiej. Starając się zaopatrzyć ją w niezbędne zasoby, bez których normalny tok nauki obejść się nie może, rząd kantonalny ponosi nadzwyczaj wielkie ofiary. Słuszna zatem, że odwołuje się do pomocy naszego społeczeństwa, jeżeli chodzi o dostarczenie środków naukowych, bez których tak ważna dla nas katedra nie mogłaby działać z pożytkiem. Byłoby to dla nas smutnem świadectwem, gdyby odezwa taka nie odniosła pożądanego skutku i nie dała obfitych plonów.

W tym celu zawiązał się w Krakowie komitet, który pośredniczyć będzie w przesyłaniu dzieł polskich, przeznaczonych dla biblieteki uniwersytetu fryburskiego.

Prosimy wszystkich, których ta sprawa obchodzi, o skuteczne poparcie naszych usiłowań.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Stanisław Tarnowski, Kaź. Morawski, Stanisław Smolka.

Posyłki adresować należy: do profesora dr. Stanisława Smolki w Krakowie, ulica Sławkowska 22.

Z odezwy francuskiej, o której jest powyżej mowa, przytaczamy ustęp następujący:

„Miasto Fryburg odzywa się do wielkiego i szlachetnego narodu polskiego, którego literatura jaśnieje wśród innych swojem bogactwem i żywotnością. Ją to wykładać będzie na uniwersytecie fryburskim dr. Józef Kallenbach, b. docent wszechnicy krakowskiej. W oczekiwaniu dobrego przyjęcia usiłowań założycieli uniwersytetu katolickiego w Fryburgu pomiędzy młodzieżą waszego kraju, członkowie komitetu niżej podpisani, gorące posyłają słowo do znanej wspaniałomyślności serc polskich; niech wszyscy dowiedzą się w Polsce o świeżo przedsięwziętem dziele. Aby otrzymać należyty skutek z otwarcia uniwersytetu, słuchacze muszą posiadać odpowiednią bibliotekę, złożoną z wyborowych książek i zapełnioną. Mamy nadzieję, że nam pomożecie w tym względzie, dołączając do zbioru prace polskie. Jeżeli biblioteki publiczne, prywatne, biblioteki waszych uczonych i literatów ofiarują nam to, co im zbywa — pewni jesteśmy, że wkrótce skompletujemy prawdziwie narodową książnicę dla waszej młodzieży, która w kraju, gdzie Kościuszko zakończył swój żywot bohaterski, będzie nowem ogniskiem wiedzy i patryotyzmu, pomnikiem niespożytej waszej siły. Z podzięką przyjmiemy każdą książkę, jaką nam zechcecie ofiarować. Przyjmijcie zapewnienie naszej wdzięczności, sympatyi i paważania.

Fryburg, 10. grudnia 1889.

Za komitet: *Dr. C. Decurtius*, prezes; *G. de Montenach*, sekretarz.

Nowe zbrojenie się Rosyi.

W latach 1888 i 1889 dokonano w Rosyi znaczniejszych translokacyj wojsk, w tym wyraźnie celu, ażeby wzmocnić załogi zachodnich gubernij cesarstwa. Z końcem listopada r. 1889 ruchy te ustały i już od kilku miesięcy nie donoszono z Rosyi o żadnych zmianach w załogach. W ostatnich dwóch latach wysunięto z głębi Rosyi i Kaukazu ku austryackiej, pruskiej i rumuńskiej granicy, ogółem nie mniej jak 26 pułków piechoty i strzelców, 4 brygady artyleryi polowej, 8 bateryj kozackich, 7 pułków dragonów i 6 pułków kawaleryi.

Zdaje się jednak, że teraz to przesuwanie wojsk ku zachodniej granicy na nowo się rozpoczyna, bo oto z Podwołoczysk pisano do wiedeńskiej „Neue Fr. Presse", że z wiosną nastanie zarazem i nowy ruch wojsk rosyjskich. I tak do stacyi Proskurowa przybywać mają codziennie całe pociągi z jazdą czerkieską, która rozłoży się w okolicach Kamieńca Podolskiego. Według wiadomości rozpowszechnionych w Proskurowie, mają w Kamieńcu i jego okolicy stanąć: dywizya piechoty i ośm pułków kawaleryi. Kamieniec, jak wiadomo, jest silną twierdzą, a skutkiem położenia swego u zbiegu granicy austryackiej, rumuńskiej i rosyjskiej, punktem strategicznie nadzwyczaj ważnym, pierwszorzędnym.

Prócz tego zaszły w armii rosyjskiej w dniach ostatnich nowe ważne zmiany w komendach brygad i dywizyj I tak między innymi dowódzca 6 dywizyi konnej (warszawskiej), Kochanow, liczący 63 lat wieku, a który nie odbył żadnej kampanii, został pensyonowany, a na jego miejsce przyszedł Parensow, z jeneralnego sztabu Hurki, liczący dopiero 47 lat, a mający przeszłość wojskową za sobą. W r. 1869 z odznaczeniem brał on udział w wyprawie środkowo-azyatyckiej, a w r. 1877 do 1879 we wojnie z Turcyą. Przez kilka lat był bułgarskim ministrem wojny i w tenczas to właśnie występował w sposób tak bezwzględny przeciw księciu Alexandrowi, że książę wyjednał sobie u cara Alexandra II. odwołanie Parensowa. — O Parensowie pisze korespondent „Köln. Ztg." — że jest on zaciekłym wrogiem Niemców i jednym z czerwonych, w gruncie serca republikańskich panslawistów, a nie odznacza się bynajmniej szlachetnym charakterem; posiada natomiast bardzo gładkie formy towarzyskie. Ponieważ był zawsze sztabowcem, a nigdy nie sprawował dowództwa, przeto nie można przesądzać o jego zdolności jako wodza.

U kozaków dońskich utworzono ostatnimi dniami nowy stopień tak zwanego dowódzcy artyleryi. W czasie pokoju ma on baczyć na to, ażeby bakterye kozackie, nienależące do stanu pokojowego, były w ciągłem pogotowiu wojennem, ażeby zawsze dostateczna liczba kozaków była do obsługi bateryi i aby amunicya zawsze była w jak najlepszym stanie do niezwłocznego użytku.

Do powyższych wiadomości dodaje potem

wiedeńska „Neue Fr. Presse“ następujący komentarz:

„W obec jawnego dla całego świata zbrojenia się Rosyi, potrzeba rzeczywiście pewnej dozy bardzo zimnej krwi, z jaką niektóre panslawistyczne dzienniki rosyjskie n. p. „Petersb. Wiedomosti“ dziwią się z powodu rzekomego zbrojenia się Austryi w Galicyi. Rząd rosyjski rozporządzenia swe wojskowe w obec Europy zachodniej przedsięwzięte, rozpoczął jeszcze po wojnie tureckiej, a zatem w r. 1880, w ten sposób, że wielkich mas wojsk, przerzuconych podczas wojny na Bałkan, nie wycofał z tych miejsc, w których stały przed wojną, lecz poumieszczał je w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i Podolu. Galicya jest krajem zupełnie otwartym i dla rosyjskiej inwazyi zupełnie przystępnym. Dopiero gdy koncentracya wojsk rosyjskich w zachodnich guberniach przybrała już nadzwyczaj groźne rozmiary, zdecydowano się wreszcie i w Austryi na pewne rozporządzenia, które były zresztą koniecznem przykazaniem samej zachowawczej zasady. My zresztą nie skarzymy się na kroki, jakie czyni Rosya; każdy jest u siebie w domu panem. Zarazem jednak zastrzegamy sobie prawo ubezpieczenia się przed możliwością, aby nas pewnego pięknego dnia nie napadły kozackie i inne azyatyckie hordy“.

Z Podlasia.

Dziennik Poznański otrzymał następującą korespondencyę:

Ostrów, (pow. włodawski) 24. marca.

O trzy wiorsty od miasta Ostrowia znajduje się osada Jamy, zamieszkała prawie wyłącznie przez Unitów. Jamy w dziejach osławionego wozsojedinienija zajmują miejsce niepoślednie. Jej mieszkańcy odznaczają się przywiązaniem do Unii i z tego powodu narażeni byli na liczne prześladowania.

Niedawno temu przybył do Jamy w nocy wójt z policyą i z pisarzem gminy i rozkazał sołtysowi miejscowemu wezwać wszystkich tych Unitów, którzy albo udawali się za granicę dla zawarcia ślubu, albo nie chcą chrzcić dzieci u popa.

Gdy się wszyscy zebrali (wnocy), rozpoczęło się spisywanie protokołu, przyczem oświadczono zebranym, by w przeciągu 24 godzin ponowili śluby w cerkwi, czyli, jak się wyrażają popi, poprawili ślub i ochrzcili dzieci. Unici odpowiedzieli, że ślubu nie życzą sobie brać powtórnie w cerkwi, dzieci zaś niektóre są już ochrzczone przez księdza — reszta, jeżeli im pozwolą, ochrzczą, lecz nie u popa, ale u księdza. „Wasze protokóły — odpowiedział im pisarz — zostaną oddane do sędziego śledczego“.

Tak więc, nie zważając na stanowczą decyzyą senatu, w kwestyi ślubów, o czem pisałem w korespondencyi poprzedniej, rozpoczną się nowe procesa o śluby krakowskie.

Bawił u nas dwa dni urzędnik, prawdopodobnie Mirosław Dobriański. Mieszkał u Unity Michała Maleszczyka. Ubrany był po cywilnemu, starał się zawiązać stosunki z Unitami i wybadać ich, ubolewał nawet nad ich losem, mówiąc, że car wcale niewie, co się u nich dzieje. Gdy jeden z Unitów zauważył, że w prośbach do cara i ministra spraw wewnętrznych wystawili swe nieszczęśliwe położenie i że od prześladowań chyba mogłaby ich oswobodzić wojna, urzędnik zanotował sobie imię i nazwisko Unity.

Unitom urzędnik dał do poznania, że zajmuje bardzo wybitne stanowisko i gdyby wiedzieli, kto on jest, zbliżaliby się doń na kolanach. Kazał odwieźć się do wsi Łucki, znajdującej się w gubernii lubelskiej, powiecie lubartowskim. Furmanowi wręczył kartkę, ażeby go nie zatrzymywali strażnicy i powiedział, że od dawna nie doznawaliby już prześladowań, gdyby wiedzieli do kogo się udać. Był on z żoną, która także bardzo wiele i chętnie rozmawiała z Unitami, osobliwie z kobietami. Jesteśmy przekonani, że był to Dobriański i że za jego pośrednictwem rząd zamyśla Unitów uwikłać w nowe sieci.

Niedawno temu ludność Jamy była świadkiem nader gorszącej sceny. Umarłych, Unici grzebią sami w nocy. Otóż Izydor Kapitan, który nie zważając na liczne prześladowania, wytrwał w unii i który najbardziej tego się obawiał, ażeby go nie pochował pop, umarł. Współbracia nie zdążyli go pochować, dowiedział się o tem pop miejscowy i z policyą wtargnął do mieszkania, i nie zważając na płacz i lament rodziny, jak również i opór mieszkańców, ciało nieboszczyka zabrał gwałtem i pogrzebał je na cmentarzu prawosławnym.

Takie to sceny odbywają się dotychczas po upływie 15 lat od osławionego wzosojedinienija, a odbywają się wówczas, gdy oficyalni historycy, jak Batiuszkow *), upewniają, że chołmskaja Ruś jest od wieków krajem rosyjskim, że tam nie było i nie ma żadnych prześladowań religijnych, że rząd dążył tylko stosownie do życzenia ludności do oczyszczenia obrządku wschodniego i że wreszcie przyłączył Unitów do prawosławia tylko na własne ich żądanie.

Wiadomości ze świata.

Mahometańscy żołnierze w Wiedniu. W tych dniach ma przybyć z Bośnii do Wiednia batalion piechoty, a należącym doń żołnierzom wyznawcom Mahometa, daną będzie osobna izba przeznaczona na modlitwę. Czciciele bowiem Ałłaha, nawet jako żołnierze, nie zapominają o swoich obowiązkach religijnych, zawstydzając tem samem katolickich wojaków, z których, szczególnie wyżej w hierarchii wojskowej

*) Od r. 1872 przy ministerstwie spraw zagranicznych pod redakcyą Batiuszkowa wychodzi dzieło, będące stekiem kłamstw i oszczerstw. Dotychczas wyszło: Litwa i Białoruś, Wołyń, Chołmskaja Ruś.

postawieni, poczytują sobie za chlubę (!) nie modlić się wcale i drwić sobie z powinności religijnych. I takiemu wojsku ma P. Bóg błogosławić.

Ex-kanclerz Bismark i teatr. Jeden z dzienników hamburgskich zapewnia, że Bismark w swem życiu był tylko 2 razy na operze tj. dnia 11 czerwca 1879 r. z okazyi złotego wesela cesarza Wilhelma Igo i 11 października 1889, w czasie wizyty cara w Berlinie. Bismark nie lubi opery tylko komedye. Sam miał nawet wyznać przed jakimś sławnym artystą-malarzem, że nie posiada zamiłowania do muzyki, a nad operę przekłada fujarkę wiejskiego pastuszka.

W stolicy Hiszpanii zawiązał się komitet, który w celu uświetnienia 4o wiekowej pamiątki odkrycia Ameryki, zamyśla zachęcić rodaków do urządzenia wielkiej wystawy w Madrycie i do wystawienia pomnika dla Kolumba w miastach, gdzie tenże za życia swego przebywał tj. w Salamance, Granadzie, w Ribada i Barcellonie.

Straszna burza przeszła z końcem marca przez miasto Louisville (w Ameryce), zburzyła setki domów i pozbawiła życia tysiące ludzi. Orkan zburzył też ratusz, który w swoich gruzach zagrzebał 300 osób, zebranych tam na bal — i to w wielkim poście. Czyż to nie kara Boża?

Żydzi niemieccy są bardzo zmartwieni, oto jeden z największych ich wrogów, pastor luterski S t ö c k e r otrzymał otrzymał od cesarza niemieckiego wysoki order czerwonego krzyża.

Kto rządzi Włochami? Że wolnomularstwo odgrywa w obecnych czasach bardzo wielką i wpływową rolę w świecie politycznym, to rzecz aż nadto znana, ale aby do tego otwarcie się przyznać, na to potrzeba wielkiej śmiałości i poparcia ze strony rządu. Dotychczas masoni pocichu tylko snuli swoje piekielne intrygi i gdzieindziej potajemnie podkupują Kościół i państwo. Nie tak atoli dzieje się we Włoszech, gdzie już jawnie poczynają się chełpić i z ironią głosić całej Italii, że nie kto inny tylko oni nią rządzą. W połowie marca b. r. urządzili w Rzymie przełożeni masońscy z loży wielkiego wschodu wielki bankiet, na którym ze strony rządu — jak pisze „*Volksblatt für Stadt und Land*“ przybyli F o r t i s, sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych i M a r i o t t i sekretarz ministerstwa oświaty, tudzież wielu radykalnych deputowanych. C r i s p i nie przybył wprawdzie osobiście, ale w przesłanem usprawiedliwiającem go pismie wyraził, że chociaż osobiście nie bierze udziału w tej uczcie, to jednak całem swojem sercem jest na niej obecnym. Podobnie usprawiedliwili się dwaj inni ministrowie Seismit Doda i Lacava. Prezesem tej uroczystości był wielki mistrz lóż włoskich, żyd Adriano L e m m i, który zabrał głos w czasie bankietu i w mowie swej zaznaczył wielki postęp wolnomularstwa we Włoszech oraz jego wpływ na wszystkie gałęzie publicznego życia, dodając na końcu, że w s z y s t k i e n o w s z e p r a w a w ł o s k i e s ą t y l k o d z i e ł e m w o l n o m u l a r s t w a. Żyd Lemmi miał więc niesłychaną śmiałość powiedzieć całemu światu, że we Włoszech nie król rządzi, ale jego najwięksi wrogowie tj. masoni; że nie posłowie wybrani przez lud stanowią prawa, ale oligarchiczna klika masońska; że ministrowie nie są niczem więcej tylko maryonetkami na scenie państwowej, podczas gdy za kulisami siedzi żyd, który na komendę porusza sprężynami i robi z rządem co chce. Arogancya tego żyda przechodzi już wszelkie pojęcie śmiałości, ale z drugiej strony dziwić się także potrzeba, jak lud włoski może słuchać takich wynurzeń poniżających jego godność, jak również i król może na to pozwolić! Ale nie dziwujmy się bardzo temu, bo to posiew jego ojca. Niesprawiedliwe zagrabienie Rzymu zemści się na sprawcach jego.

O projekcie wystawienia pomnika M a z z i n i e m u, jednemu z najsławniejszych włoskich rewolucyonistów wspomnieliśmy już w poprzednim numerze „Gwiazdy katol“. Teraz dodajemy kilka jeszcze szczegółów, dotyczących tej sprawy. Kiedy poseł I m b r i a n i, pisze „*Osservatore Rom*“, postawił w parlamencie wniosek, by Mazziniemu postawiono pomnik, Crispi, skoro się o tem dowiedział, natychmiast, by się nie dać nikomu wyprzedzić w tej gorliwości, godnej lepszej sprawy, wystąpił z mową i rzekł: „ja s a m pomyślę o tym pomniku“. A kimże jest Crispi? Oto premierem ministrów, zausznikiem króla i taki to prezes myśli o wystawieniu pomnika dla największego wroga władzy królewskiej. Piękny przyjaciel!

Handel dziećmi. Do jakiego stopnia rozluźniły się dziś we Włoszech węzły familijne i jak oziębło naturalne uczucie miłości rodzicielskiej, świadczy następujący smutny fakt, przytoczony przez włoskie pismo werońskie: „*L'Arena*“ Niedawno temu jechało dwóch żandarmów, pociągiem idącym z Ala do Werony. W czasie podróży usłyszeli oni w sąsiedniem coupè 3ciej klasy płacz dziecka, który się coraz więcej wzmagał. Zaciekawieni, coby to było, otworzyli drzwi i ujrzeli mężczyznę z 5giem dzieci — płci męskiej. Zapytali go o przyczynę płaczu dzieci, o ich pochodzenie, czy są jego itd., ale na te wszystkie pytania nie otrzymali żadnej dostatecznej odpowiedzi. Na najbliższej tedy stacyi wyszli z pociągu, zabrali ze sobą owego mężczyznę z chłopcami i zaprowadzili go do inspektora policyi. Tu przyznał się ów mężczyzna, że nie jest ojcem tych chłopców, ale kupił ich od własnych ich rodziców w prowincyi Lucca i że teraz wiezie te małe stworzenia do Hamburga, aby je tam gdzie odprzedać. Nielitościwy ten handlarz, jak się z dalszego pokazało śledztwa, dał za biedne te dzieci wyrodnym ich rodzicom kilka flaszek oliwy i obowiązał się za każdego z nich przesyłać im 10 lirów miesięcznie. Władze werońskie odebrały chłopców z rąk tyrańskiego handlarza, który morzył ich głodem i odesłały rodzicom, pociągając ich do odpowiedzialności surowej. W czasie indagacyi opowiadały owe dzieci, że co roku przybywają do nich tego rodzaju handlarze, zabierając im towarzyszów, z których żaden nie ujrzy więcej ojczystej ziemi. Takie to są skutki nowoczesnego postępu, który humanitarność wywiesił na swym sztandarze, a wyziębia w sercach najświętsze uczucia.

W wojsku rosyjskiem ma się znajdować, według obliczeń Tuschkurowa, nie mniej nie więcej

tylko 40.000 pogan i 50.000 Mahometan. To odkrycie zrobiło głębokie wrażenie w urzędowych kołach rosyjskich a wynikiem jego jest postanowienie, by odtąd starać się więcej o rozszerzenie prawosławnej wiary w południowo-wschodnich częściach państwa.

Chęć zamordowania cesarza niemieckiego kiełkuje pomiędzy szowinistami francuskimi. Widać to z republikańskich dzienników, z których jeden „Egalite" wyraźnie tego się niedawno domagało, a drugi „Cocarde" w artykule z dn. 30 marca pod tyt.: „qu'un le tue" — wskazuje tegoż zabójstwa potrzebę, gdyż cesarz niemiecki jest uosobieniem wojny. *„Köln. Zeitung"* wskazując na te dwa pisma, wyraża słuszne swe oburzenie i podziw, jak rząd francuski może zezwalać na takie podżeganie do morderstwa monarchy niemieckiego.

Socyaliści francusey a przedewszystkiem delegaci klasy robotników zażądali od swego rządu, by się porozumiał z europejskiemi i amerykańskiemi mocarstwami, celem postarania się o ogólne rozbrojenie. Jako curiosum zaznaczyć tu można, że deputowany Thivrier i jego kolega Baudin odwoływali się przy motywowaniu owych wniosków na powagę Papieża, który wojnę między narodami uznał za niechrześcijańską. Ciekawa to rzecz, chcieliby zjeść Papieża, a jak im potrzeba, to się odwołują na jego powagę.

Humanitarnośc świecka. Zeszłego roku, kiedy w Antwerpii przez wybuch pewnej prochowni wiele osób poniosło b. welkie straty materyalne, zawiązał się w Paryżu humanitarny komitet, dla ratowania poszkodowanych i zebrał dość znaczną sumę, bo około 200 tysięcy złr. Lecz czyż biedni otrzymali to wszystko? Takby należało sądzić i takby się stało, gdyby członkowie owego komitetu ratunkowego więcej mieli wiary i powodowali się zasadami chrześcijańskiej miłości bliźniego. Tymczasem stało się inaczej, z całej tej sumy zaledwie — jak pisze jedno włoskie czasopismo — 30.000 złr. rozdzielono między ubogich, reszta zaś została w kieszeni członków komitetu.

Ameryka. *Protestanccy kaznodzieje* w Ameryce występują w swych zborach bardzo często z gburowatemi mowami przeciw Kościołowi katolickiemu. Inni znowu ich koledzy, trochę więcej wykształceni, ganią ich za to, przyczem swoją drogą nie szczędzą im różnych złośliwych przydomków. O najnowszym tego rodzaju fakcie, pisze *„Wiara i Ojczyzna"* w nr. 10 te mniej więcej słowa: Znany chicagski krzykacz i kaznodzieja baptyski Lorimer miał kazanie w Holyoke niby to o rewolucyi francuskiej, ale zamiast mówić o rewolucyi zajął się napadaniem na religię katolicką i krzyczał: „O jakże nienawidzę i brzydzę się tymi katolikami! Jakże potępiam tę rzymską schizmę! itd., przyczem zaczerwienił się jak indyk, ciągle tupał nogami, dodawał coraz to nowe bluźnierstwa i obelgi, i tak zachowywał się śmiesznie, że wielu z jego sekty opuściło zbór, zgorszeni takiem postępowaniem, a wielu nawet powtarzało: ależ ten chicagski apostoł wstrzemięźliwości obrzydliwie jest pijany. W krótkim czasie po tej aferze miał znowu dr. Lorimer kazanie w zborze baptyskim w Bostonie, a chcąc to zgorszenie naprawić, tak tłumaczył postępek przez usta swego kolegi Bootha, który razem z nim wyszedł na kazalnicę i temi słowy uniewinniał swego kolegę: Brat Lorimer wczasie swego kazania przeciw katolikom wcale nie znajdował się pod wpływem sznapsa tylko pod wpływem chininy, której zbytnie użycie zaszkodziło jego ciału i umysłowi. Teraz żałuje on, że nagadał tyle głupich i kłamliwych rzeczy przeciw kochanym katolickim współobywatelom. Po tych słowach przemówił sam Lorimer, prosząc o przebaczeuie. Nigdy — mówił on — nie piję ognistej wody (sznapsa), a tem mniej piwa lub wina, co mi poświadczą moi przyjaciele i nieprzyjaciele w Chicago — ażeby złe naprawić każę zwrócić słuchaczom moim taksę wstępną, którą na to kazanie zapłacili. Piękna to religia ten protestantyzm, skoro takich ma głosicieli nauki Bożej! — *Pierwszy sejm* słowacki odbył się w Pittsburgu w zeszłym miesiącu. Zajął on się utworzeniem „Zjednoczenia Narodowego", które ma czuwać nad dobrem Słowaków w Stanach Zjednoczonych i zaprowadzeniem szkół słowackich. — *Uliczni rabusie* w Chicago używają małych elektrycznych maszynek, zapomocą których ogłuszają swoje ofiary, by je potem najspokojniej w świecie obrabować. Nowy ten iście łotrowski instrument ma być bardzo niebezpieczny dla przechodniów wieczornych. Już kilka zdarzyło się wypadków obrabowania za pomocą takich maszynek.

Kronika kościelna.

Rzym. Układy między Stolicą Ap. a delegatem rządu angielskiego jenerałem Simmons, doprowadziły — jak pisze *Polit. Corresp.* do pomyślnych rezultatów. Skoro tedy w Londynie udzielą im ratyfikacyi, nastąpi obostronne podpisanie ugody, która jak się zdaje doprowadzi do zaprowadzenia dyplomatycznych stosunków między Anglią a Watykanem. — Liberalne dzienniki włoskie a za nimi i niektóre dzienniki austryackie, donosiły niedawnemi czasy, że istnieje zamiar założenia Banku, którvby wspierał materyalnie Ojca św. *Moniteur de Rome* zaprzeczył temu kategorycznie pisząc: że Stolica św. ma inne ważniejsze sprawy do załatwienia a nie jakieś finansowe spekulacye. — Do solnogrodzkiego: *Kath. Kirchenztg* pisano niedawno z Rzymu, że Ojciec św. mimo swego podeszłego wieku, zajmuje się żywo społecznemi kwestyami, które dziś tak poruszyły umysły. Jego Świątobliwość pragnie gorąco uregulowania na drodze prawa i polepszenia bytu klasy robotniczej, co jednak da się przeprowadzić tylko przy wspólnem działaniu państwa z Kościołem. Dla tego Ojciec św. znowu zaleca klerowi, by studyował kwestye społeczne i cieszy się, że Kardynał Manning, jako i książębiskup wrocławski zajęli się gorliwie tą sprawą. Wobec tego słuszne oburzenie opanowuje każdego katolika, gdy słyszy, jak żydowska prasa śmie bezczelnie posądzać duchowieństwo katolickie o popieranie ruchu rewolucyjnego i nazywać ich „anarchistami" — jakto niedawno miało miejsce, gdy Biskupi austryaccy zażądali szkoły wyznaniowej.

— Ojciec św. jak pisze *Lamico della Famiglie*, przesłał niedawnemi czasy msgr. Mladenoff tytul. Biskupowi Satalii i wikaryuszowi apostolsk. w Macedonii 100 tysięcy lirów dla Greków i Bułgarów katolickiego wyznania na budowę nowego kościoła św. Cyrylego i Metodego.

Galicya. Biskupem-sufraganem dyecezyi przemyskiej gr. kat. obrz. został mianowanym ks. prałat Kuiłowski.

— Dnia 23. zeszłego miesiąca odbyła się we Lwowie piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod klasztor Karmelitanek bosych przy ulicy Kurkowej l. 35. Ceremonii tej dokonał O. Prowincyał XX Karmelitów ks. K. Milanyak w asystencyi kleru świeckiego i zakonnego.

Ziemie polskie. Wielkopolska zebrała w r 1889; 23.970 franków tj. około 12 tysięcy złr., które przesłano Ojcu św. jako świętopietrze.

Szląsk pruski. Książę Biskup wrocławski dr. Jerzy Kopp. w ostatnim swym liście pasterskim przesłanym duchowieństwu górno-szląskiemu, wzywa wszystkich kapłanów, by się więcej niż dotąd zajmowali sprawami robotniczemi. Przedewszystkiem zaś żąda, by zapoznali się z odnośnem prawodawstwem rządowem. Nadto postawił im następujące pytania: a) jak należy urządzać nabożeństwa, by ułatwić robotnikom uczęszczanie do kościoła; b) co należy czynić dla dobra dzieci robotników; c) czy i w jaki sposób należy urządzać związki robotników. W końcu życzy książe Biskup wszystkim kapłanom błogosławieństwa Bożego przy pracy około dobra robotników.

Austrya Dnia 29 marca opuścił Wiedeń O. Wojciech M. Weiss, sławny apologeta chrześciański z zakonu OO. Dominikanów i udaje się do Fryburgu, by tam objąć katedrę historyi i apologetyki przy nowo-utworzonym uniwersytecie katolickim. Cały Wiedeń i katolicy austryaccy bardzo żałują, że pozbywają się tak uczonego męża, dla którego i w Austryi powinna się była znaleźć odpowiednia katedra.

Węgry. Kościelne stosunki na Węgrzech wcale nie w korzystnem przedstawiają się świetle, jak się pokazuje z korespondencyi, umieszczonej niedawno w solnogrodzkiem *Kath. Kirchenztg.* Minister sprawiedliwości Szilágyi pracuje obecnie wraz z dobraną sobie komisyą, nad nowym projektem do ustawy o małżeństwie, który będzie przedłożony izbie w tym jeszcze roku i zapewne załatwiony, ale jak? to się można domyśleć, zważywszy tę okoliczność, że w owej komisyi zasiada zaledwie jeden katolik, a resztę tworzą protestanci i kalwini. Takie to na Węgrzech równouprawnienie mają katolicy. Protestanccy więc prawnicy będą w tej komisyi przygotowawczej wydawać sąd o naszych prawach kościelnych. I jakże wynik tej komisyi może być katolickim, skoro ją członkowie ani pojęcia nie mają o katolickiem małżeństwie? Jeżeli się Bóg nie zmiłuje — pisze dalej ów korespondent. a nie dam jakiego Windthorsta, to katolicy zagraniczni dowiedzą się wnet o rzeczach, w które uwierzyć trudno im będzie. By mieć pojęcie, jaki jest skład węgierskiego parlamentu, dość nadmienić, że pomiędzy wielu zasiadającymi w nim katolikami, zaledwie jeden tj. Komlószy broni sprawy katolickiej, inni zdaje się nie otrzymali Sakramentu św. Bierzmowania, gdyż nigdy prawie nie powstaną w obronie swego Kościoła. Smutny to znak czasów dziejszych i smutniejszy dla przyszłości prognostyk.

Rosya. W Rydze, stolicy gubernii inflandzkiej, wzrasta coraz bardziej liczba katolików dla których nie wystarczał miejscowy jedyny a szczupły kościół parafialny. Pomyślano więc o zbudowaniu nowego na moskiewsklem przedmieściu bardzo odległem. Ma on stanąć pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu. Przy uroczystości położenia i poświęcenia węgielnego kamienia, powiedziane były trzy kazania w językach: polskim, niemieckim i łotewskim. Funduszów na budowę nowej świątyni dostarczyły ofiary dobrowolne, składka młodzieży polskiej, uczęszczającej do szkoły politechnicznej itd Niedawno temu umarł w Rydze Kwinto, szlachcic przybyły do Rosyi przed wielu laty, który drogą uczciwej i mozolnej pracy dorobił się skromnej fortunki i kupił domek na przedmieściu wartości 6.000 rubli. Umierając zapisał owoc wieloletniej pracy na rzecz wnoszącego się nowego kościoła.

Niemcy. Do *Westpreus. Volksblatt* piszą z dobrze poinformowanej strony, że królewskie rządy zjednoczonych Niemiec (czy wszystkie? — nie wiadomo) mają ministrowi wyznań przedstawić samych katolickich mężów na okręgowych inspektorów szkolnych. To zbliżenie się do Kościoła i oddanie mu tego, co się mu słusznie przynależy, z radością powitać się godzi tembardziej, że się to ma stać w państwie, którego rząd jest protestancki, podczas gdy u nas w Austryi uważany bywa Kościół katolicki za największego wroga szkoły.

Francya. *Ks. Philibert i jego nawrócenie.* Wesołą nader nowinę przyniósł nam przed miesiącem francuski tygodnik: *La Semaine catolique.* Oto znany apostata ks. Philibert, powrócił do Kościoła św. i wyrzekł się błędów swoich. — Ks. Philibert młody swój wiek spędził w zawodzie wojskowym, służył jako żuaw w wojsku papieskiem i niejednokrotnie w czasie ostatnich jego walk z nieprzyjaciółmi, dał dowody waleczności i odwagi. Po zaborze państwa kościelnego, opuścił Philibert szeregi wojskowe i wstąpił do seminaryum, by się poświęcić stanowi duchownemu. Po ukończeniu nauk teologicznych i wyświęceniu na kapłana, wnet otrzymał zarząd dwóch parafij w dyecezyi tulozańskiej, wkrótce zaś potem został proboszczem parafii „Brogoyroc“ Z początku był dość gorliwym pasterzem ale po 3 już latach ogłosił się republikaninem i począł prześladować swych parafian, przejętych zasadami konserwatywnemi. Wskutek tego powstało w parafii zgorszenie a Kardynał-Arcybiskup chcąc je usunąć, uważał za właściwe przenieść ks. Philiberta na inną parafię. Wtedy ks. Philibert odmówił posłuszeństwa swemu Arcypasterzowi, sprawa się więc zaostrzyła i ks. Philibert został obłożony ekskomuniką. Pomimo próśb swoich dwóch sióstr Trapistek i rad przyjaciół, ks. Philibert nie ukorzył się ani przed tą karą ale ogłosił się „założycielem republikańskiego kościoła“, i udał się ze skargą na Kardynała do Trybunału

świeckiego. Ten atoli mimo że sprzyjał ks. Philibertowi, musiał się stosować do „konkordatu“ i zmusił ks. Philiberta do opuszczenia parafii. Jawny apostata rozpoczął teraz głosić konferencye, zachęcając lud i kler do utworzenia „narodowego kościoła“ i za pieniądze utrzymywane od masonów wydawał pismo, („Kruk“) w którem pełno było samych obelg na Kościół i Duchowieństwo. Niedługo jednak przyświecała ks. Filibertowi gwiazda szczęścia; wkrótce opuścili go nietylko dawniejsi jego przyjaciele ale nawet i sami wolnomyślni. Ks. Philibert nie miał już nawet z czego żyć, a nędza przywiodła go do zastanowienia się nad sobą i do pokuty. Podobnie, jak ów ewangieliczny syn marnotrawny, z żalem w sercu i ze łzami w oczach poszedł do swego Arcybiskupa, wyrzekł się uroczyście wszystkich swoich błędów, pisma spalił i na odpukotowanie za dane zgorszenie, udał się za wolą swego Arcypasterza do klasztoru Trapistów, gdzie już pozwolono mu przystępować do Sakramentów św. Nie potrzebujemy dodawać, że nawrócenie się ks. Philiberta bardzo radośnie powitali francuscy katolicy a już najbardziej może ucieszył się niem, ks. Kardynał - Arcybiskup Desprez, kiedy ujrzał przed sobą tego syna, który mu tyle narobił zmartwienia, a dziś pragnie za to wszystko szczerze pokutować. — *W parlamencie francuskim* zasiada 147 masonów, którzy należą do partyi republikańskiej. I cóż dziwnego, że Kościół katolicki wystawiony jest w tym kraju na prześladowanie?

Włochy. Włoskim radykałom mięsza się w głowie. W mieście Forlimpopoli postanowili radykali wysadzić kościół w powietrze. Nie umieli się jednak z dynamitem obchodzić, i gdy wybuch nastąpił, kościół nie odniósł szkody, ale za to owi dynamitowcy ponieśli straszne okaleczenia. — W *Livorno* jakiś złoczyńca rzucił się d 24. marca na sekretarza biskupiego, gdy tenże o 7-mej godzinie wieczorem powracał do domu i zamordował tego, od wszystkich w tem mieście poważanego kapłana. — Prawie o tym samym czasie został zraniony na ulicy inny kapłan w Perugii, proboszcz Rotelli, brat apostolskiego nuncynsza w Paryżu. Takie to bezpieczeństwo publiczne w Włoszech! W biały dzień napadają i mordują ludzi na ulicy a ofiarą napadów bywają przedewszystkiem kapłani.

Anglia. *Zakony w anglikańskim kościele.* Znowu o jeden krok bliżej postąpiło zbliżenie się anglikańskiego kościoła ku macierzystemu Kościołowi katolickiemu. Oto według ostatnich z tego kraju wiadomości, potwierdzili anglikańscy biskupi na zgromadzeniu w Canterbury projekt założenia zgromadzeń zakonnych, któreby: a) obejmowałyby duchownych i świeckich członków i pracowały w usłudze kościoła nie przyjmując w jakiejkolwiek formie żadnego wsparcia publicznego; b) członkom takich bractw i zakonów wolno wiązać się ślubami bezżeństwa, ubóstwa i posłuszeństwa; c) wszystkie tego rodzaju zgromadzenia stoją pod jurysdykcyą dyecezalnego biskupa. — Jak z historyi wiadomo, zniesienie zakonów przez Henryka VIII. było pierwszą jego czynnością po zerwaniu z Rzymem, kto wie, czy przywrócenie tychże nie będzie pierwszym choć powolnym krokiem do powrotu na łono prawdziwego Kościoła.

Tysiąc marek nagrody obiecał dać, jak donosił w lutym br. *Duisburger Volkszeitung*, pewien katolicki kapłan każdemu, ktoby udowodnił, że w którejkolwiek książce napisanej przez Jezuitę znajduje się zasada: „cel uświęca środki“. Kto bowiem tego nie udowodni, ten jest bezczelnym kłamcą, a takich niestety nietylko Niemcy posiadają, i w naszem bowiem społeczeństwie polskiem, znajduje się wielu wykarmionych trucizną dzieł antireligijnych, którzy śmią powtarzać to stare oszczerstwo nie przekonawszy się wcale, czy ono jest uzasadnione czy nie.

Rozmaitości.

Zegar z fonografem. Dzienniki podają następujący opis zegara z fonografem, stanowiącego najnowszy *wynalazek* Edissona. Zegar ten głośno i wyraźnie objaśnia obecnych która godzina, dodając na życzenie różne komentarze. Wewnątrz zegara mieści się fonograf połączony z mechanizmem zegarowym. Fonograf ten łączy się z kolei z jednym lub kilkoma telefonami. Działając jako budzik, zegar wymienia głośno imię śpiącego, każe mu wstać i rozkaz swój powtarza, dopóki śpiący nie wstanie i nie naciśnie odpowiedniego guzika. Przy pomocy innego telefonu, umieszczonego w kuchni, zegar każe kucharce rozpalić ogień w kuchni i w czasie właściwym przypomina jej prace, jakie spełnić powinna. Na zgromadzeniach publicznych zegar ogłasza porządek dzienny posiedzeń i uprzedza mowców, iżby nie nadużyli uwagi publiczności; co pół godziny, ogłasza dobitnie: (Mowca już mówił pól godziny, powinien więc ustąpić miejsca innemu). Gościa, któryby chciał się zanadto zasiedzieć na wizycie, zegar na pięć minut przed północą ostrzega, że za pięć minut już będzie dzień następny, czas więc już wybierać się do domu.

Czy Polak dostanie się do nieba? Muszę też czytelnikom „Katolika“ donieść, tak pisał jeden z korespondentów tego pisma, jaki miałem razu pewnego dziwny sen. Oto mi się śniło, żem umarł, i że stoję przed bramą niebieską. Pukam, pukam, aż nareszcie otwiera zastępca Piotra św., bo jego samego nie było. Proszę go po polsku, aby mnie wpuścił do nieba, a on mi po niemiecku odpowiada, że nie rozumie, że bez niemieckiego nie można przyjść do nieba. Ja mu tłumaczę, że mnie ojciec i matka nauczyli ojczystej mowy, i że mi się najlepiej modliło po polsku. Lecz klucznik ciągle się jakoś gniewał, że to teraz nowa moda, że nie może być jak dawniej, że on myślał, iż już wszyscy Polacy są zniemczeni. Już myślałem, że się brama niebieska zamknie przedemną na zawsze, po drugi raz umierałem, a ta druga śmierć była gorsza, aniżeli pierwsza. W tem dusze Polaków, którzy życie swoje dali za wiarę katolicką, usłyszały moją polską mowę, zmiarkowały się o co chodzi, wartko pobiegły do samego Piotra św. Dopiero Piotrowi św. się uskarżam, a on tak się na swego zastępcę rozgniewał, że myślałem, iż go z nieba zrzuci. Co, wołał Piotr

św., czy to mowa polska nie jest tak samo od Boga, jako niemiecka, czy to Bóg nie kazał szanować każdemu swojej mowy ojczystej, czy to który naród ma tak silną wiarę jak naród polski, czy który naród tyle cierpiał za wiarę, czy nie słyszysz, jak polskie pieśni kościelne najpiękniej idą do nieba? Nigdzie, powiada Piotr św. nie ma męczenników. a Polacy pod Moskalem za wiarę umierają, idą na wygnanie, i dla nich miałoby być niebo zamknięte; nie, pierwsze miejsce im się należy. I wziął mnie Piotr św. za rękę i wprowadził do nieba. Zastępca jego zaczął go przepraszać, że on to słyszał, jako tam na ziemi wszystko po niemiecku, i że myślał, że to tak musi być. Dopuszcza Bóg, mówił Piotr św. na Polaków prześladowanie, lecz jest zgodne z Jego wolą, a jeżeli Polacy wytrzymują, to zostaną wynagrodzeni za to na ziemi i w niebie. Wtem się obudziłem i zmówiłem po polsku „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“.

Najwyższy czas. — Gdzie się pan tak spieszysz? — pyta się X. pana Z.

— Do „Towarzystwa asekuracyjnego“ — odpowiada zagadniony pan Z.

— Ależ powoli, przecież na to jeszcze czas!

— Jak to czas, kiedy się dom mego sąsiada już pali!...

Nieszczęście. — Ach nieszczęście! Jest nas trzynaście osób przy stole.

— Bądź pani spokojną! Cóż to może szkodzić. Przecież nie jesteś pani zabobonną?

— Nie, ale przygotowałam kolacyą tylko na 10 osób.

Gotowa odpowiedź. Chory pyta się z trwogą lekarza:

— Panie konsyliarzu, od czego z a c z y n a się influenza?

Lekarz: Od *i*.

Dziecinne pojęcia. — Maniu, czegoż tak szukasz w Leksykonie?

— Podwiązki, bo mi tato mówił wczoraj, że tu wszystko można znaleźć.

Od Redakcyi.

Jeszcze raz upraszamy niektórych naszych P. T. czytelników, by raczyli uiścić przypadającą należytość za I-szy kwartał i złożyli dalszą przedpłatę na II-gi kwartał; w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy ***nie posyłać*** *im dalszych numerów „Gwiazdy katolickiej“.*

Dar dla Najśw. Serca Jezusowego.

Gmina katolicka w Weimarze, nie miała dotychczas swego kościoła, tylko małą salę, do której schodziła się na modlitwę. Sala ta zwłaszcza w niedzielę, nie mogła pomieścić wszystkich wiernych. Z malutkiemi środkami pieniężnymi założyliśmy kamień węgielny pod budowę kościoła, pod wezwaniem Przenajśw. Serca Jezusowego. Niestety natrafiliśmy na grunt piaszczysty i na wodę zaskórną, a to spóźniło budowę i zwiększyło wydatki o 25.000 marek. Mimo to przy Boskiej pomocy wystawiliśmy znaczną część kościółka. Obecnie jednak wszystkie nasze środki są wyczerpane, a i gmina nasza wytężyła już wszystkie swe siły. Biedni i bogaci spieszyli ze składkami, nawet wyrobnik dzienny dawał swą ofiarę, dziecko swój grosz wyjmowało z puszki i dawało go chętnie. Cóż mamy teraz począć? Jak dalej budować? Zwracam się więc do was, bracia mili w Chrystusie, z prośbą o pomoc. Nie mamy już innego źródła pomocy, jak tylko waszą dobroczynność chrześcijańską. Dajcie nam pomoc, miłość chrześcijańska tak nakazuje, ale dajcie „chętnie, nie z niechęcią. bo tylko chętnego dawcę miłuje Bóg“ (List do Kor. II.) Bóg wszechmocny, — rozmnoży owoce waszej dobroczynności. Pomóżcie nam, kochani chrześcijanie, abyśmy mogli wykończyć przybytek Boży, a Bóg wam to sowicie wynagrodzi. Katolicy, pomóżcie nam budować dalej nasz kościół. — Lepiej dać mało, aniżeli wcale nic. Wszakże kościół nasz budujemy ze samych maluczkich datków. Każdy datek, czy to przekazem pocztowym, czy też w markach listowych przyjmuje się z wdzięcznością. Bóg niech cię błogosławi, kochany czytelniku!

Weimar (Thüringen) — *K. Jüngst*, proboszcz. 5—5

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.